Nr. 248. We Lwowie, Piątek dnia 29. Października 1875. Rok XIV.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 cent.
„ miesięcz. . . . 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie
w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . 6 „ — „
„ Francji
„ Anglii Belgii i Turcji . 15 „
„ Włoch i ks. Naddun. . 13 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE [illegible] przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 14. [illegible] Rosa 301). W KRAKOWIE Księgarnia Adolfa Dygasińskiego. W PARYŻU, na całą Francję i Anglię jedyne pośrednictwo Zachowski, rue de Bonaparte 10. We GIEBDZIE pp. Rosenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Wollzeile 39., Retter et Co. 1, Riemergasse 13 i G. L. Daube et Co. 1. Maximilianstrasse 2. W FRANKFURCIE, nad Menem w Hamburgu: p. Rosenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane odchodzą frankowane.

Manuskrypta drobne nie zwracają się; lecz bywają niszczone.

Telegramy Ga[illegible]narodowej.

(Tylko w jednej części [illegible]szego numeru drukowane.)

Berlin d. 27. października. Przy otwarciu rajchstagu odczytana mowa tronowa wyraża najprzód ubolewanie cesarza, że nie może osobiście sesji otworzyć; wspomina o postępach w przeprowadzeniu ustaw o monetach, bankach; na pokrycie budżetu na rok 1876 nie nastąpi żadne podwyższenie podatków matrykularnych, ale proponowanem będzie podwyższenie podatku od piwa i należytości stęplowych w interesach giełdowych i przy papierach wartościowych; mowa wymienia szereg projektów do nowych ustaw i kładzie nacisk na to, że rząd w Alzacji i Lotaryngji zdobył, zdaje się, szczęśliwą podstawę dla współdziałania ludności w administracji państwa; mowa tronowa powiada dalej: Tak w Alzato-Lotaryngji, jak również w całem państwie, uprawnia rzut oka na tych niewiele lat, które upłynęły od pokoju frankfurckiego, do wyrazów zadowolenia z ciągłego postępu i rozwoju naszych politycznych instytucyj wewnątrz i utrwalenia dobrych stosunków z zagranicą; a chociaż tak w handlu jak i przemyśle panują owe obecnie od czasu do czasu perjodycznie powtarzające się stagnacje, którym zapobiedz nie jest niestety w mocy rządów, a wydarzają się one tak samo i w innych krajach: to w każdym jednakże razie przyczyna zjawiska tego nie leży w niepewności stosunków politycznych, a mianowicie zewnętrznego pokoju.

Tak, jak mogliście panowie przeszłego roku być przywitani wyrazami zaufania w trwałość pokoju, tak od owego czasu aż dotąd, jest, o ile to człowiek osądzić może, utrzymanie pokoju bardziej zapewnione, niż kiedykolwiek w ostatnich dwudziestu latach, przed rekonstrukcją Niemiec. Pominąwszy, że nie ma żadnego powodu do zaburzenia, wystarcza do utrzymania pokoju sama silna wola, w którym to względzie jednomyślnym jest cesarz zupełnie z zaprzyjaźnionymi monarchami, a tę zgodność życzeń monarchów wspierają też interesa ludów. Mocarstwa, którym Europa w dawniejszym perjodzie tego wieku dobrodziejstwo długoletniego pokoju zawdzięczała, są jego podporą i dzisiaj, wspierani przez swe ludy; odwiedziny zaś, z których właśnie cesarz powraca, serdeczne przyjęcie, jakiego doznał tak od króla włoskiego, jak też od całej ludności, potwierdzają tylko przekonanie, że wewnętrzne zjednoczenie i zaprzyjaźnienie się, które Niemcy i Włochy równocześnie osiągnęły, spokojnie wzmagającego się rozwoju Europy nową i trwałą dają rękojmię.

Lwów d. 29. października.

(Wiadomości i głosy, dotyczące rozporządzenia ces. z d. 23. bm. — Z Izby posłów. — Walny zjazd młodoczeski. — Niemiecka mowa tronowa. — Turcy przekraczają granicę serbską. — Zmiany w personalu tureckim. — Z powstania. — Z Paryża. — Wybory w okręgu Krobsko-Wschowskim. — Los nauczycieli szkolnych w Kongresówce. — Znowu powstanie w chaństwie kokańskiem.)

Wniosek zniesienia praw naszej krajowej Rady szkolnej, mianowicie co do dyrektorów i nauczycieli szkół średnich, powzięła Rada ministrów wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi p. Ziemiałkowskiego, pod nieobecność cesarza, który bawi we Węgrzech; został też cesarzowi wraz z przedstawieniem ministra Stremayera do Gödellö posłanym, i tam przez cesarza dnia 23. bm. podpisanym. Kiedy zapadła owa uchwała w Radzie ministrów, p. Ziemiałkowski podał się do dymisji; i dymisja ta została posłaną do Gödöllö, p. Ziemiałkowski jednak nie udał się ze swoją prośbą do cesarza, aby mu przedstawić stan rzeczy, dymisji więc jego cesarz nie przyjął, a to jak donosi korespondent *Czasu*, „dla dobra służby". I nie słychać też, aby p. Ziemiałkowski obstawał przy swojem postanowieniu.

Okoliczność, że wniosek ów uchwaliła Rada ministrów pod niebytność cesarza we Wiedniu, i że cesarz podpisał go we Węgrzech, każe wnosić, że mamy tu przed sobą zręczny czym p. Lasserа, w którym go poparli pp. Madiary. Dalej każe wnosić, że p. Stremayer wróciwszy, ze Lwowa i Krakowa do Wiednia, cesarzowi albo zgoła nie mówił o stanie szkół galicyjskich pod sterem naszej Rady szkolnej, albo wystawił w innem świetle niż w przemowach urzędowych we Lwowie i Krakowie sam z własnej woli i podług naocznego widzenia uznawał.

Sprawozdanie p. Stremayera, do owego wniosku dołączone i cesarzowi przesłane, oczywiście nie jest nam wiadome, — musimy jednak skonstatować, że ani urzędowo ani półurzędowo nie był wytoczony ani jeden fakt, któryby mógł u cesarza wzbudzić żal, że na naszą Radę szkolną co do mianowania dyrektorów szkół średnich złał prawo, jakie tylko jemu, a co do nauczycieli prawo, jakie tylko ministerstwu w innych krajach Przedlitawii przysłuża.

Trudno o dosadniejsze osądzenie aktu z d. 23. bm., nad to, jakie znajdujemy w *Czasie*: „Krok ten wystarczy, aby pojednawcze dotychczas stanowisko delegacji polskiej wobec rządu zamienić na stanowczo opozycyjne, i wyklucza wszelkie możliwe kompromisy. Dlatego nie zadziwiło nas wcale doniesienie, jakie w tej chwili otrzymujemy o podaniu się do dymisji p. Ziemiałkowskiego." Pytanie jednak, czy p. Ziemiałkowski obstaje przy swojej dymisji. Zresztą w akcie z dnia 23. bm. upatruje *Czas* wielki krok do przywrócenia dawnej przewagi biurokracji, nowy wyłom w administracji galicyjskiej w chwili, gdy jej naczelne kierownictwo jest opróżnione, tudzież obrachowany manewr, aby wywołać konflikt z delegacją galicyjską, i przygotować sobie wolne pole do przeprowadzenia dalszych planów.

Godnem uwagi jest, że ani *Wiener Abendpost* z wtorku, ani *Wiener Ztg.* ze środy, nie przyniosła tego rozporządzenia cesarskiego, mimo że inne pisma wiedeńskie szeroko się o nim rozpisują, a dokładną wiadomość o nim (podał ją w całości nasz telegram) ogłosiła właśnie półurzędowa *Politische Correspondenz*.

Lasserowska *Presse* nie wdaje się w rzeczony rozbiór tego rozporządzenia; powiada tylko, że usunął on zawady, jakie dotąd przeszkadzały obradom w Izbie nad wnioskiem Wildauera o uzupełnienie ustawy o nadzorze szkolnym, gdyż odpadają poprawki, jakie ze względu na Galicję dodała w nim komisja Izby posłów; a dalej, że tym sposobem odjęto Polakom wszelki powód nieprzyjaźnego wystąpienia przeciw Izbie posłów.

Nowa Presse jest zachwyconą. Powiada o na: „Stronnictwo centralistyczne może być zupełnie zadowolonem: stało się po jego woli. Szkoła w Galicji weźmie teraz inny obrót, a Polacy poznają swoją mylkę, jakoby przy każdej sposobności liczyć mogli na wpływy pozaparlamentarne, celem pokrzyżowania uczciwych (!) i dobrych (?) zamiarów Rady państwa." Zarazem donosi *Nowa Presse* co do postawienia wniosku Wildauera, przez komisję oraz na Galicję rozciągniętego, na porządku dziennym, że lewica Izby posłów postanowiła „tym razem zrobić koniec galicyjskiej gospodarce szkolnej, choćby miało przyjść do starcia z rządem" — ale zarazem przyznaje, że lewica z pewną trwogą wyglądała rozpraw nad wnioskiem Wildauera.

Wiedeński korespondent *Czasu* donosi, że „poświęcając Polaków, ministerjum spodziewa się nakłonić Radę państwa do odrzucenia wniosku Wildauera, niemiłego Tyrolczykom." Tymczasem sądząc z pism centralistycznych, okazuje się, że centraliści, gdyby rząd chciał bronić praw naszej Rady szkolnej, może by odrzucili dotyczące jej ustępy wniosku Wildauera, ale że teraz, po akcie z d. 23. bm. tem szybciej uchwalą resztę tego wniosku, Tyrolu dotyczącą.

Na posiedzeniu Izby posłów dnia 26. bm. wniósł rząd konwencję handlową, z Rumunią zawartą, tudzież nowelę do ustawy stemplowej. Następna szczegółowa rozprawa nad ustawą rybołowczą została już przy §. 1. dziwnie serwaną. Z różnych stron i centraliści (jeden z nich wnosił, aby oznaczenie, co ma rozumieć pod wyrazem „wody lądowe", pozostawić sejmom; inny, aby rzeki nie podlegały tej ustawie itd.) i anticentraliści (Lienbacher) tak go zastakowali, że wreszcie i minister rolnictwa ujrzał się zmuszonym poprzeć wniosek odesłania do komisji. O lesłano też nazad do komisji nietylko §. 1., ale cały projekt, co według przepisów parlamentarnych uczynić można tylko przy rozprawie ogólnej, a nie wtedy, gdy już projekt jako podstawę rozprawy szczegółowej przyjęto.

Nastąpiła rozprawa ogólna nad projektem rządowym ustawy o żandarmerji. P. Mieroszowski podnosił brak dostatecznej liczby żandarmów; — p. Herman wykazywał, że ustawa nie należy do sejmów, jako traktująca o bezpieczeństwie publicznem; — p. Kellersperg, (centralista) uderzał przeciw temu, że kierownictwo żandarmerji zostaje w ręku wojskowości, i żąda, aby żandarmi składali egzamina w namiestnictwie. Minister obrony krajowej, p. Horst, zbijał wywody p. Mieroszowskiego. Powiada on, że wprawdzie w Galicji przypada jeden żandarm na 1.10 mili kwadratowej, ale tak samo, jak na Bukowinie i w Salcburgskiem brak żandarmów jest pozornym, bo jest tam wiele pustych okolic górskich. W Austrji Dolnej przypada jeden żandarm na 0.76, w Czechach na 0.59, w Tyrolu na 0.96, na Morawie na 0.67, w Styrji na 0.80, na Wybrzeżu na 0.50, w Dalmacji na 0.50, w Austrji Górnej na 0.86, w Krainie na 0.70, na Bukowinie na 1.30, w Karyntji na 0.90, na Szląsku na 0.76, w Salcburgskiem na 1.50 mili kwadratowej. Co się tyczy zasady dyslokacji żandarmerji, t. j. aby jeden żandarm miał swój osobny okręg, powiada dalej minister, że nietylko nie jest przeciwnikiem tej zasady, ale przeciwnie, uznaje ją za ideał, do którego dążyć wypada. Albowiem wtedy tylko żandarm dokładnie będzie znał swą okolicę, gdy będzie tylko ograniczony do pewnego miejsca. Ale inne jest pytanie, czy to w obecnej chwili jest możliwem; zażądałem w tej kwestji opinii od namiestników wszystkich prowincji, a wszystkie ich sprawozdania zgadzają się w tem przekonaniu, że w tej chwili wprowadzenie zasady dyslokacji, jest jeszcze niepodobnem, że atoli zwolna wypada dążyć do niej. Przyczyną tego jest okoliczność, że wielka masa ludności u nas niestety nie jest jeszcze tak przejętą powagą prawa, uszanowanie prawa nie wnikło jeszcze tak dalece, żeby w danym razie żandarm mógł liczyć na poparcie ludności, ale często przeciwnie, przez co zwierzchność narażoną byłaby często na kompromitację. Bo żandarm tylko wtedy może stanowczo wystąpić, gdy wie, że go ludność poprze. A wszakże widzimy, jak np. we Wiedniu policjanci mają ogromne kłopoty przy aresztowaniu. Dalej wszystkie sprawozdania namiestników wyrażają zgodnie, że dyslokacja żandarmerji nie spowodowałaby redukcji, ale przeciwnie pomnożenie żandarmów. Minister w końcu zaleca Izbie, by weszła w szczegółową rozprawę. Co też uchwalono.

Dnia 7. listopada ma się odbyć walny zjazd stronnictwa młodoczeskiego, dla uchwalenia nowego programu, z czego centraliści mocno szydzą.

Cesarz Wilhelm zaziębił się w powrocie z Medjolanu, dostał kataru i nie mógł osobiście zagaić parlamentu niemieckiego. Książę kanclerz także udaje jeszcze chorego, nie sądząc, aby wypadało tak prędko wyzdrowieć po odmowie uczestniczenia w podróży. Grzechy więc obu potentatów dźwigać musiał szef urzędu kanclerskiego, odczytując mowę tronową. Na wskróś jest ta mowa chorą i zakatarzoną. Pomijając rzecz o zapewnieniach pokojowych, bez których żadna mowa tronowa obyć się nie potrafi, dziwić się należy niezręczności w układzie sprawozdania o wewnętrznym stanie państwa. Rezultatami polityki kościelnej pochwalić się nie można było, to też przemilczano o niej zupełnie; natomiast w innych sprawach podniesiono te strony, które najbardziej szwankują; w Alzacji i Lotaryngii dopatrzono chętne współdziałanie ludności, o której relacje kilkoletnie, tak prywatne jak urzędowe, właśnie co innego twiedziły. Jakby na przekór zdrowemu zmysłowi, obok ustępu o tym kraju, naprowadzono rzecz na stosunki ekonomiczne cesarstwa, których niepowodzenie przyznano, ale od badania przyczyn takowego wstrzymano się, ograniczając się zapewnieniem, że „przyczyna nie leży w niepewności stosunków politycznych". Gdyby nie było tego fatalnego ustępu o Alzasji i Lotaryngii, to może by niejeden z poczciwców zapomniał, że właśnie bankructwo przemysłu niemieckiego sprowadziły fabryki alzackie, zalewając całe cesarstwo swemi doskonałemi i taniemi wyrobami.

O ostatniem zajściu między Serbją i Turcją tak piszą d. 26. bm. z Konstantynopola: „Ajent serbski otrzymał we wtorek depeszę z Belgradu, stwierdzającą, że w poniedziałek 1400 baszybożuków przekroczyło granicę, lecz wypędzeni zostali kartaczami artylerji serbskiej. Z obu stron były straty w zabitych i rannych. Ajent serbski we środę przedłożył kopię tej depeszy Porcie, załączając do niej dość ostre upomnienie. Między innemi powiedzieć on miał: Jeśli Porta życzy wojny, to może to otwarcie powiedzieć, nie zaś drażnić Serbję ustawicznemi zaczepkami. Wielki wezyr przesłał odpowiedź do Belgradu, przyrzekając cofnąć baszybożuków z nad granicy. Niewiadomo, czy przyrzeczenie spełnionem zostało. Na wa depesza z Belgradu stwierdza, że od poniedziałku nowe naruszenie granicy nie miało miejsca.

Bassiret, urzędowy dziennik konstantynopolski donosi, że niedawno w miejsce Defterdża baszy naznaczony gubernatorem Mosulu Achmed Hamdy basza, został odwołany i zmieniony przez Reufa baszę. Achmed Hamdy basza mianowany gubernatorem Salonik. Już to Porta nie może dać sobie rady z wyższymi dostojnikami. Czy taka ustawiczna zmiana gubernatorów bośniackich wpłynie na uśmieżenie powstania — godzi się wątpić.

Z Dubrownika telegrafują d. 26. bm.: „Głównodowodzący wojskiem w Trzebini basza zażądał spiesznej pomocy wojska; w skutek czego natychmiast wymaszerowały z Biileku cztery bataliony." Muszą być źle z Turkami po biciu z Zubczanami.

Wczorajsza depesza paryska z dnia 25. bież. m. donosi: „*Monitor* zaprzecza pogłoskom o umniemanej różnicy zdań w gabinecie, powstałej jakoby przez artykuł *Journal des Debats* o zachowaniu się Buffeta. *Monitor* nadmienia przytem, że wszyscy ministrowie zobowiązali się iść razem, aby dójść do praktycznego zastosowania konstytucji, a mianowicie sprowadzić przyjęcie ustawy o wyborach okręgami. Przed osiągnięciem tego rezultatu nie ma mo-

AUGUSTYNA*)

nowella

spolszczył J. Ch.

(Ciąg dalszy.)

Augustyna w tym czasie dała kilka koszów panom, którzy się o nią starali. Moje zaś listy były zawsze pełne skarg i narzekań, że nie mam jeszcze takiego stanowiska, abym mógł i ja stanąć w rzędzie starających się o jej rękę.

Z mojej lichej assesorskiej pensyjki zaledwie mogłem się utrzymać, a zdarzało się tak, że nie do jednego miesiąca dołożyłem z małego funduszku, którym odziedziczył po ojcu, ze sprzedaży ruchomości domowych. Ona zaś pisała mi, że jej rodzice przy każdych oświadczynach o jej rękę stają się natarczywszymi, twierdząc, że nie długo będzie miała tyle lat, że już nikt o nią się starać nie będzie i będą ją starą panną nazywać.

Czułem, że rodzice zaczynają mieć słuszność, i porozumiawszy się z Augustyną, nie bacząc na dawne przedsięwzięcia, napisałem do p. Waldern z prośbą o rękę Augustyny, chociaż nie miałem z czego wyżywić żonę. Pocieszałem się za to najlepszemi widokami.

Ale zdaje się, że ta pociecha nie była dostateczną dla p. Walderna, bo napisał mi odpowiedź odmowną, dając zarazem do zrozumienia, że zrobię nieszczęśliwą jego córkę przez to bezużyteczne wstrzymywanie jej, aby za mąż nie szła, gdy wiek jej już się zbliża do trzydziestki. Gdym ten list otrzymał — przyznałem p. Waldernowi zupełną słuszność — i napisałem to Augustynie.

Wiedząc z pewnością iż odległej jest chwila, w której będę mógł o nią się starać, napisałem, że nie chcę, aby się poświęcała z mojej przyczyny w najpiękniejszych latach swojego życia. Przecież nie mniej będę ją kochał, gdy będzie innego żoną, a kochając ją, będę pewnie szczęśliwy, widząc ją szczęśliwą i mającą byt zapewniony.

Te moje słowa stały się znowu przedmiotem prawie całorocznej korespondencji. Przedmiot ten obrobiliśmy ze wszystkich stron. Chcieliśmy się nawzajem przewyższyć w miłości i wspaniałomyślności. Ale wreszcie ja zwyciężyłem, albo mówiąc jasno i prawdziwie — zwyciężył czas — Augustyna miała już lat 26: fatalny wiek dla panien, które liczby jedynastu tysięcy w niebie nie chcą powiększyć.

Pewnego dnia zupełnie niespodzianie odebrałem ze stolicy list; pismo było mi zupełnie nieznajome.

Jakiś radca sądu, pan Winter, dziękował mi jak najczulej za wspaniałomyślne uwolnienie Augustyny od danego słowa, gdyż dzięki temu, ona jest już, jego żoną, zaślubioną wobec Boga i ludzi. Prosił o zachowanie go w pamięci, dalej o moją przyjaźń, Augustyna zaś dodała także kilka słów do listu swego „kochanego pana" jak go nazwała.

Gdy to przeczytałem, ogarnęło mnie uczucie człowieka, którego by nagle strącono z obłoków. Przeklinałem niewczesną moją wspaniałomyślność i przeklinałem niewierność Augustyny.

Na drugi dzień już nie tak ostro na tę rzecz się zapatrywałem. Augustyna miała lat 26; może to i nie tak bardzo nierozumnie postąpiła! Pomimo to, miałem ciągle żal do niej, który wzrósł jeszcze po roku gdym się dowiedział, że umarł jej ojciec, zostawiając ją jedyną dziedziczką ogromnego majątku.

Gdyby była jeszcze rok jeden poczekała — teraz już zapóźno, już wszystko przepadło.

Nie napisałem już do niej ani słowa; oczywiście i ona do mnie; rozeszliśmy się z takiem uczuciem, jak gdybyśmy się nigdy nie widzieli.

Po części na przekorę Augustynie, po części dla rozerwania się zacząłem bywać w wielu domach mej okolicy, z zamiarem ożenienia się. Było wiele pięknych panien, nie jedna mi się podobała — ale niestety nie ja pierwszy i nie ostatni wołam — pieniądze! Sam nie miałem nic albo przynajmniej prawie nic — a tam gdzie znowu obok piękności i innych przymiotów były pieniądze w kąt szedł pan asesor.

Nie mogę się przecież bardzo uskarżać szczęście mi sprzyjało. Kilka prac moich ministerjum pochwaliło, kilka propozycji i wniosków przyjęło, a zatem też poszło i przeniesienie mię na korzystniejszą posadę do większego miasteczka. Gdy zaś użyto mnie do ważniejszych spraw i ja się z nich chlubnie wywiązałem, zostałem mając lat 30, prezydentem kryminalnego sądu.

Oprócz znaczenia miałem i dość znaczną zapłatę; wszystkie więc familie, które obdarzone były dorosłemi córkami, zapraszały mnie do siebie.

Obok dyplomu mojego, otrzymałem także rozkaz od ministerstwa, abym zajął się gorliwie naglącemi sprawami, a po ich załatwieniu, abym się udał do stolicy, gdzie miałem się przedstawić dworowi, a następnie od ministerstwa różne ustne odebrać polecenia.

Wspomnienie rezydencji wywołało szybsze uderzenie pulsów, chociaż myślałem, żem już zapomniał całkiem Augustynę, a raczej, jeśli mam mówić poprawnie, panią radczynię Winterową.

Nie mogłem się wiele dowiedzieć w stolicy o życiu pani radczyni. Dowiedziałem się jednak cokolwiek od podróżnych, a cokolwiek już sam nie wiem od kogo, że pan Winter jest dość przeżytym człowiekiem, że prowadzą dom otwarty, że codzień przyjmują gości, dają zabawy, ranty, wieczorki, — że salony ich są bardzo błyszczące, a owa dawna serdeczna i prosta gościnność Walderna, znikła nie wiedząc gdzie, i jakim sposobem. Życie ich było świetne, huczne i hałaśliwe. Gdy to usłyszałem, było mi bardzo przykro, nie mogłem sobie Augustyny w ten sposób wyobrazić. Czasem jednak przemknęło mi przez myśl, gdym się wsłuchiwał w te opowiadania — „Bogu dzięki, że to nie moja żona!"

Wezwanie ministerstwa było przyczyną mojej podróży do rezydencji, której od lat wielu już nie widziałem. Moi przełożeni, a nawet sam monarcha, przyjęli mnie z jak najpochlebniejszą dobrocią i łaskawością. Byłem już kilka dni w mieście, nie mając ani jednej chwili wolnej i swobodnej, abym mógł złożyć konwencjonalną wizytę państwu Winter, miałem jednak stałe przedsięwzięcie uczynienia tego, gdy jednego poranka, właśnie podczas robienia toalety, przyniesiono mi bilecik następnej treści:

„Szanowny panie prezydencie!

Więc dawna przyjaciółka pańska aż z gazet musiała się dowiedzieć, że towarzysz jej zabaw dziecinnych i przyjaciel młodości, bawi w stolicy? Rozkazuję panu pod groźbą mojego największego gniewu, abyś się stawił dziś u mnie na herbatę — dawna znajoma

Augustyna Winter."

Któżby mógł nie przyjść na takie wezwanie? Któżby śmiał narazić się na taki gniew! Ale, przecież nie podobał mi się ton, w którym mnie zapraszała. Inaczej wyobrażałem sobie pierwsze jej słowa, do mnie zwrócone, zawsze bowiem przebiegał mnie jakiś dziwny dreszcz, jakby trwoga, gdym sobie pomyślał a przecież musisz ją pójść odwidzić!!

Wieloletnie niewidzenie się, najróżniejsze koleje losów naszych w tym czasie, dawna miłość i ostatni rozdział tejże, zamknięty jałowem „mój kochany pan" — to wszystko napełniło mnie tak dziwnemi, a nawet sprzecznemi uczuciami, że przyjmowała mnie, jak to już powiedziałem, trwoga na samą myśl spotkania się z przedmiotem mojej pierwszej miłości.

Z gwałtownem biciem serca pod czarnym frakiem, wsiadłem do fiakra, i kazałem się zawieźć do pałacu niegdyś Walderów, obecnie Winterów. Nad bramą, prowadzącą w dziedziniec pałacowy, ujrzałem kamień z wyrytym herbem, — w bramie bowiem świeciły się latarnie. Wewnątrz domu było wszystko tak nowomodnie, elegancko urządzone, że byłoym zabłądził w tak dobrze mi znanym niegdyś domu, gdyby nie dwaj lokaje w jasnozielonej liberji, naszywanej złotem, którzy mnie wprowadzili po schodach do obszernej i rzęsiście oświeconej sali, napełnionej świetnem towarzystwem.

Pani domu przyjęła mnie niedaleko progu. Spojrzałem — tak, to była Augustyna — a przecież to nie ona była! Nie była to owa świeża piękność dziewiętnastoletniego dziewczęcia, — ale jakżeż była ona piękną jako trzydziestoletnia kobieta! jak rozwinięta, poważna, rysy wykończone, pełne!

Zaledwie mogłem wyjąkać kilka słów, tak byłem oczarowany; błysk jej oka, i jej rumieniec, który jak płomień przebiegł po jej twarzy, zdradziły jej uczucia.

Jednakowoż tak prędko stała się panią swego uczucia, że w tejże chwili jak najobojętniej przywitała mnie i zasypała żartobliwemi wyrzutami za to, że mogłem dawną znajomą zapomnieć, i tak długo jej nie odwiedzić; wzięła mnie potem za rękę i wprowadziła do towarzystwa, prze lstawiając jako swego przyjaciela, którego dawno już nie widziała.

W gwarze ogólnej zabawy odzyskałem równowagę zmysłów. Pani Winter ślicznie i ze znajomością rzeczy robiła honory domu; była wszędzie; ze wszystkiemi mówiła jednakowo, do wszystkich jednakowo się uśmiechała, jednakowo żartowała ze wszystkimi.

Po chwili znalazła się znowu blisko mnie, a pierwsze jej słowo było: zabawisz pan długo w naszej stolicy?

Zaledwie zdołałem coś na to odpowiedzieć, gdy zawołała:

— Doskonale! wybornie! codzień wieczór oczekuję pana u siebie, i mianuję go na ten czas moim *cavaliere servant*, I znikła.

Po chwili zbliżyłem się do niej z prośbą, aby mnie przedstawiła swemu małżonkowi:

— *A mon Dieu* — zawołała — alboż ja wiem, gdzie on się podział! Zdaje mi się, że z łowczym zrobili wycieczkę w lasy. Ale, ale, *a propos* — dodała — ożeniłeś się pan już?

Wieczór uciekał; nie podobna mi było przyjść do jakiejś poufniejszej rozmowy z Augustyną. Tańczono, rozmawiano, kolacja była suta i nietylko z gustem zastawiona i dobrze obsłużona, ale i smacznie zgotowana.

Wesołość, wsparta dowcipem, panowała nieprzerwanie, jaśniał przepych z eleganają połączony.

Następnego dnia miałem zaszczyt widzieć męża Augustyny. Tajny radca wyglądał na człowieka mniej więcej lat 50. Bardzo grzeczny, gładki, uprzejmy, zdaje się polityk wielki. W towarzyskiem życiu miał twarz człowieka schorowanego, wątły bowiem był i szczupły a cerę miał żółtą.

Ów przepych i ów pański ton w domu Augustyny nie podobał mi się wcale, i tylko dla niej samej bywałem tam i o ile mi interesa pozwalały, brałem udział w zabawach i wycieczkach. Nie podobała mi się, a przecież wydała się mi tak miłą, i jej wesołe usposobienie, jej dowcip przyciągały mnie tak mocno, jak mocno odpychały wspomnienia, i porównanie przeszłości z teraźniejszością. Czułem, że i teraz jeszcze jest bardzo niebezpieczną.

„Ale jesteś pani szczęśliwą?" — zapytałem jej jednego wieczora, gdyśmy wreszcie bez świadków siedzieli w loży na operze.

— Co nazywasz pan szczęściem? — zapytała.

Pochwyciłem jej rękę i tuląc ją w moich dłoniach, odrzekłem:

— To nazywam szczęściem coś pani przedlaty dała sercu mojemu.

— Czy jesteś pani szczęśliwą?

— Pan wątpisz, panie prezydencie?

— Jeżeli mówisz pani prawdę, i ja jestem szczęśliwy.

— Jeżeli mówię prawdę? o! jeszcze pan jesteś tym samym bałamutem, co za dawnych lat — ale panu z tem do twarzy. Nie zapominaj pan tylko — dodała, że loża nie jest konfesjonałem; jeżeli chcesz pan w istocie słyszeć, to o coś się pan pytał, przyjdź pan do mnie jutro na śniadanie.

Podziękowałem jej naściśnieniem dłoni.

Ręce nasze znowu zbiegały się magnetycznie, siedziałem w nią zapatrzony — jej miłością oddychałem — przez całą operę, z której nic nie słyszałem i nie widziałem. Po operze pojechaliśmy do jej przyjaciółki na kolację.

Na drugi dzień rano przed ósmą byłem w jej domu — pani Winter spała jeszcze; o 10tej wpuszczono mnie do niej.

Była w rannym negliżu — prześliczna, cudowna!

Przy spowiedzi, jak ona mówiła, dowiedziałem się, że kobieta skoro wyjdzie z uczniociowego wieku romansowości, szuka sobie tak zwanego szczęścia *dans les choses solides*.

— Z męża mego — mówiła — jestem zupełnie zadowolona — a to dla tego, iż jest dość roztropnym, zostawiając mi swobodę. — Staroświeckie zdania i przekonania, które wciskają w duszę dzieci, znikają same z siebie, skoro tylko rozum zaczyna przychodzić do pewnania; zniknięcie to jest jakby awangardą rozumu. Prawda, nie mogę i nie zaprzeczam tego, że męża mego wcale tak nie kocham jak niegdyś pana kochałam. Być może — dodała uśmiechając się figlarnie — czasem się mi zdaje, że młodociana miłość jeszcze we mnie nie wygasła i nie wygaśnie nigdy, a i teraz też lubię pana bardzo, ale muszę to wyznać, że masz pan większe zdolności na kochanka jak na męża.

Użyłem w odpowiedzi wiele różnych i silnych argumentów i uwag — ale ona na wszystkie odpowiadała mi śmiechem.

W tem weszła jedna z jej pokojówek, zawiadamiając, że śniadanie już gotowe.

Podała mi ramię i poszliśmy — do ogrodu — do tak dobrze znanego mi kochanego ogrodu! ale nie poznałbym go pewnie, gdybym nie wiedział gdzie jestem i z kim jestem!

Dawne grządeczki z kwiatami znikły, natomiast zagraniczne trawy i drzewa w angielski sposób zapełniały ogród, — wszędzie było

*) Zobacz nr. 244 i 247.

wy o przesileniu gabinetowem. Karliści obsaczyli ściśle Berga w Katalonii.

Słychać za rzecz pewną, iż Mendiri, który jest uwięziony, żądał, aby go wypuszczono na wolność, ofiarując się uznać króla Alfonsa."

W Lesznie przy wyborach z okręgu Krobsko-Wschowskiego d. 25. bm. do sejmu pruskiego, zwyciężyli wszyscy trzej kandydaci nasi: Ks. dr. Respądek, Gustaw Potworowski i Wojczewski, młynarz. Walka była bardzo zacięta, musiano dwakroć przystępować do ściślejszych wyborów, które trwały aż do pół do dziewiątej godziny wieczorem. Ks. Respądek otrzymał ostatecznie głosów 251, przeciwnik jego, dyrektor sądu powiatowego, Günther, głosów 249; Gustaw Potworowski miał również 251 głosów i zwyciężył Langendorfa także tylko dwoma głosami. Na Wojczewskiego padło 252 głosy, na przeciwnika zaś jego — 247.

Dziennik Warszawski w jednym z ostatnich numerów ogłasza długą listę nauczycieli, uwolnionych ze służby, których całą winą jest, że nie dość dobrze władają językiem moskiewskim.

Telegrafują z Kokandu z d. 21. bm., że tam wybuchło nowe powstanie. Chan Nasreddin uciekł do Chodżentu. Władze moskiewskie przedsięwzięły w okręgu Syr-Darja obronne środki. Jenerał Kaufmann stoi w Andidżianie, a Gołowaczew w Namanganiu.

Nowa sytuacja polityczna.

II.

W poprzednim artykule wykazywaliśmy, iż cofnięcie, na wniosek ministerstwa, statutu galicyjskiej Rady szkolnej, wcale nie jest nowym zwrotem w intencjach ministerstwa i Rady państwa względem Galicji. Że to nastąpi, przewidzieć można było jeszcze na wiosnę. Chodziło tylko o poprzednie przygotowanie usposobienia u góry, odpowiedniego dla tego kroku, i o wynalezienie sposobu, jakby przez ten szkopuł przeprowadzić naszego ministra-rodaka, tak, by nie stracił wszelkiego wpływu, nawet na swoich najwierniejszych mameluków. I jedno i drugie poszło jak z płatka. Bezpośrednie wybory były trudniejszym orzechem do zgryzienia, bo usposobienie u góry było im bardzo nieprzychylne, głównie przez wzgląd na Galicję. A jednak p. Lasser umiał tak rzeczy pokierować, że wśród rokowań z Polakami, zyskał przyzwolenie do wniesienia projektu w Radzie państwa, a przyrzeczonem wejściem dr. Ziemiałkowskiego w skład ministerstwa, usunął ostatni skrapuł, nasuwający się ze względu na Galicję, przeciw sankcjonowaniu ustawy o bezpośrednich wyborach.

Nie ulegało więc prawie wątpliwości, że i w sprawie galicyjskiej Rady szkolnej ministerstwo zdoła utwierdzić przekonanie w sferach odpowiednich, iż statut Rady szkolnej dalej istnieć nie może bez narażenia państwa na szkodę, któraby wynikać mogła z niby antiaustrjackiego kierunku wychowania publicznego w Galicji. Owo wyszukiwanie w polskich książkach szkolnych, polecanych przez Radę szkolną, tendencji antidynastycznych, było przygrywką do tej akcji. Wniosek cofnięcia statutu nastąpił zupełnie konsekwentnie w myśl wszystkich kroków, które od dwóch lat ministerstwo oświaty wobec galicyjskiej Rady szkolnej przedsiębrało.

Ale i druga część zadania była bardzo misternie przeprowadzona. Ewolucja dymisyjna była po mistrzowsku pomyślaną. Bez tej ewolucji dalsze pozostanie w ministerstwie ministra-rodaka, było absolutnie niemożliwem. Podanie się o dymisję, czy oświadczenie chęci podania się do dymisji, zawierało widocznie pewien dodatek, pewne wyjaśnienie czy wywnętrzenie, na którego podstawie pan minister-prezydent postawił wniosek nieprzyjęcia dymisji, dla dobra służby, skoro podający się o dymisję we wszystkich innych kwestjach zupełnie zgodnym jest z ministerstwem, i zapewne tylko w jednej tej sprawie jakieś względy ma na chwilową opinie pewnej części ludności galicyjskiej.

Z tegoby się pokazywało, że jeszcze dotąd ministerstwu nie byłoby na rękę, gdyby Polacy w delegacji poszli w stanowczą opozycję. Mogłoby to ministerstwo pewnych kłopotów nabawić. Z tego powodu potrzebna jest jeszcze ministerstwu posada ministra galicyjskiego bez teki, i potrzebny jest jeszcze i dr. Ziemiałkowski na tej posadzie. Po uchwaleniu ustawy o bezpośrednich wyborach, nawet opuścili delegaci polscy Radę państwa, a jednak potem pewna ich część opierała się i opiera dotąd przejściu delegacji w stanowczą opozycję w Radzie państwa, a przypisać to należy posadzie ministra bez teki, i jej dzierzycielowi. Więc i cofnięcie statutu Rady szkolnej nie popchnie polskiej delegacji w opozycję stanowczą, skoro dr. Ziemiałkowski zostanie i nadal ministrem!

Lecz nadejdzie niebawem czas, w którym i posada galicyjskiego ministra bez teki padnie na ofiarę centralizmowi. Menerzy centralistyczni w Radzie państwa już w przeszłym, i na wiosnę w bieżącym roku opadali ministrów z zapytaniami i zarzutami, poco istnieje ta posada, sprzeczna z zasadami centralizmu? Tym menerom, jak to już donosiliśmy wówczas, pan Lasser odpowiedział: „Um die Polen konfus zu machen", i jakoś to trafiło do ich przekonania. Lecz ta uwaga nie na długo zasłoni posadę ministra rodaka przed atakami centralizmu. Przyjdzie chwila, gdy już im niepotrzeba będzie „die Polen konfus zu machen." A wtedy i ministerstwo poda centralistom rękę do zniesienia tej, niczem nieubezpieczonej posady, jako piątego koła u wozu.

Tymczasem zaś, pomimo iż Radzie szkolnej odjęto najważniejsze atrybucje, delegacja nasza będzie się trochę zżymać, lecz wkrótce wróci do dawnego „modus vivendi" z ministerstwem. Wynajdzie sobie bowiem nowe, krajowi grożące niebezpieczeństwa, na wypadek, gdyby poszła stanowczo w opozycję. Więc niebezpieczeństwa odwrócić trzeba będzie od kraju!!

Taką drogą szła jej polityka od roku 1867, i tylko w rozmaitych epokach zmieniały się rodzaje i przedmioty tych niebezpieczeństw, któremi straszono się dla usprawiedliwienia niedołęztwa i braku wszelkiej stanowczości.

Powstanie w Słowiańszczyźnie tureckiej.

Donoszą z Dubrownika, że 21. i 22. b. m. zacięte toczono walki w dystrykcie Zubczy. Już od jakiegoś czasu większe oddziały powstańców czyniły przygotowania, aby pozycje górskie około Zubczy i Pivot urządzić do operacyj, jakie wśród zimy zamierzają przeprowadzać. Sypano tam szańce, gromadzono prowianty i amunicję i koncentrowano większe siły w stanowiskach, bardzo mało dostępnych. Turcy spostrzegli to krzątanie się i chcieli sparaliżować te przygotowania jeszcze w zawiązku; ściągnęli więc ze wszystkich stron wojska, przeznaczając je do napadu na Zubczę, a nawet powołano oddział wojska, który miał konwojować transport żywności z fortu pogranicznego Carina do Trzebini, a dozorców bydła po trzech dniach wyczekiwania odesłano do domu.

O potyczkach w Zubczy słychać, że pomimo nagromadzonych ze wszystkich stron barbarzyńców sił, tylko 5 batalionów piechoty z 12 działami górskiemi mogło być czynnemi. Miejscowość jest tego rodzaju, że nie dopuszcza rozwinięcia większych sił, w skutek czego bataliony tureckie, przeciw 1400 powstańców nic zdziałać nie mogły. Turcy stracili 182 w zabitych i rannych, i niepokojeni przez powstańców, cofnęli się do Bicevo. Powstańcy mieli 50 zabitych i rannych.

Oddziały powstańcze nie przestają niepokoić warowni tureckiej Niksić na granicy tureckiej, a nawet ostrzeliwają ją z trzech dział drewnianych. Turcy żalą się ustawicznie na stratę w koniach w skutek braku paszy.

Przegląd polityczny.

Prusy. W Berlinie d. 26. października w południe odbyło się odsłonięcie posągu Steina w obecności królewicza, który zastępował cesarza, żony królewicza i księżnej Karolowej, ks. Fryderyka Karola, oraz książąt Wirtemberskiego i Meiningen. Po odspiewaniu chorału i poświęceniu kamienia węgielnego przez królewicza uderzeniem trzechkrotnem młotka, kanclerzy Hofmann Kögel miał mowę, poczem marszałek hr. Moltke wzniósł trzechkrotny okrzyk na cześć cesarza, a gdy muzyka odegrała hymn pruski, spadła zasłona z pomnika. Profesor Gneist miał następnie mowę, a przewodniczący komitetu pomnika oddał go burmistrzowi Hobrechtowi pod opiekę miasta. Burmistrz wzniósł okrzyk ku uczczeniu Steina. Prezes parlamentu Forckenbeck wzniósł okrzyk na cześć Niemiec, poczem grała muzyka. Królewicz wyszedłszy z namiotu winszował członkom rodziny Steina, poczem na odsłonięciu pomnika, a między niemi hrabinie Kielmansegge, i przedstawił ich żonie swojej i innym osobom zebranym w namiocie dla przyjęcia powinszowań. Plac Dönhoff i poboczne ulice przystrojone były chorągwiami, girlandami, choiną i kobiercami a pełne ludu. W otoczeniu posągu, znajdowali się ministrowie, marszałek Wrangel, jenerałowie, urzędnicy wyżsi, magistrat, reprezentacje miasta, wielu deputowanych, dziekani uniwersytetu w urzędowym stroju, duchowieństwo w ornatach i studenci z chorągwią oraz oznakami swemi.

Rzym. *Osservatore Romano* podaje tłumaczenie z tekstu perskiego listu, który jenerał Nazar Aga, poseł nadzwyczajny szacha perskiego wręczył Piusowi IX. oto ów dokument: „Do J. S. najczcigodniejszego i najdostojniejszego papieża, namaszczonego charakterem Mesjasza, wyniesionego do rzędu mieszkańców świata niebieskiego. Oby go wspierała łaska Pana."

Doszedł nas, których ożywia uczucie szczerej przyjaźni, uprzejmy i szanowny list W. Świątobliwości, uposażonej anielskiem darami, list pisany przez Nią w pełni swej przyjaźni, który był powierzony J. Eksc. najczcigodniejszemu arcybiskupowi Augustynowi z Heraklei, którego W. Św. wysłałeś wraz z darami, drogiem i cennem świadectwem, jakoteż z upominkami, mającemi być zawsze dla nas powodem zwiększenia życzliwości naszej.

Aby dać poznać w sposób wyłączny, jak wielką wagę i cześć przyjmujemy temu listowi i darom W. Św., jakoteż arcybiskupowi Augustynowi, otrzymaliśmy je w własnej osobie cesarskiej, i mówiliśmy wobec wszystkich, jak przystało, o przyjaźni i miłości W. Świątobliwości do nas.

Prócz tego uważaliśmy za potrzebne, przesyłając W. Świątobliwości ten list pełen przyjaźni, wyrazić Jej naszą serdeczną radość za ten dowód przyjaźni i szczerej życzliwości, jaki nam W. Świątobliwość dała i zapewnić W. Świątobliwość, że według życzeń i łaskawych pragnień W. Świątobliwości, delegowani narodu katolickiego, jak również wszelkie osoby i prywatni tego narodu, byli i będą jak dawniej przedmiotem naszej pieczołowitości i rzec można, wybranymi po ministrach naszego wysokiego państwa, i że będą w najwyższym stopniu przedmiotem wszelkiego rodzaju względów i opieki. Aby zwiększyć te względy, po ustaleniu tych stosunków tyle przez nas pożądanych, ogłosiliśmy i przesłali do gubernatorów prowincji formalne rozkazy dotyczące praw, opieki i swobód katolików odnośnie do ich wyznania religijnego.

I w istocie, uważamy osoby tego narodu katolickiego, które są poddanemi cesarstwa perskiego za zakład powierzony przez W. Świątobliwość naszej pieczy i naturalnej podejmujemy się całkowicie strzedz tego zakładu, jaki nam W. Świątobliwość powierzyła. Również uważamy osobę W. Świątobliwości za największą między uczniami Mesjasza (niech będzie pozdrowiony) i z tego powodu godną czci.

Pragniemy, abyś dzięki czystości serca W. Świątobliwości, niezapominał o nas w swych modłach, i aby nasze stosunki z W. Świątobliwością trwały ciągle.

Dan w naszym pałacu królewskim w Teheranie w miesiącu Ribi-ub-Sami 1292 (w maju 1875).

(Odcisk pieczęci i podpis JCMości Szacha).

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Dziś w teatrze po raz pierwszy „Niewinni" p. Wład. Okońskiego. Rozgłos ogromny tej sztuki spodziewać się każe licznego zebrania się publiczności w teatrze.

— D. Filenbaum, c. kr. lekarz pułkowy i operator, przeniesiony z Wiednia, przybył temu dniami do Lwowa na prymarjuszа oddziału chirurgicznego w tutejszym głównym szpitalu garnizonowym. Dr. F. jest jednym z tych c. k. lekarzy wojskowych, którzy w czasie wojny w r. 1870 powołani przez ówczesny rząd francuzki, pełnili służbę w lazaretach francuzkich w St. Cloud.

— Wczoraj między godz. 4 a 5 po południu zastrzelił się w kawiarni Hermana jeden z gości, podobno jakiś keluer. Powodem samobójstwa była najprawdopodobniej melancholja.

— Program I. Zjazdu strażackiego we Lwowie.

Sobota d. 30. października. 1) Przyjęcie gości na dworcach i rozmieszczenie po kwaterach.

2) Otwarcie wystawy przyrządów pożarniczych.

Niedziela d. 31. października. Godz. 7/8 10 z rana zbiór korpusu ochotniczej straży Lwowskiej na dziedzińcu ratuszowym.

Godz. 8/9 z rana. Zbór delegatów i uczestników Zjazdu na dziedzińcu ratuszowym. Uszykowanie pod znakami według alfabetycznego porządku miejscowości.

Godz. 1/2 10. Wyruszenie uroczystego pochodu z ratusza do katedry na nabożeństwo, przyczem tylko delegaci ze sztandarami wejdą do kościoła. W pochodzie postępuje naprzód kapela strażacka, za nią oddział straży lwowskiej czwórkami, potem delegacje z prowincji według wyż wskazanego porządku, dalej członkowie sławetnej korporacji konwiktorskiej ze Lwowa, na końcu drugi oddział straży Lwowskiej. Od katedry tać, skieruje się pochód przez plac Marjacki, Halicki, Bernardyński, ulicę Czarnieckiego przed gmach namiestnictwa. Tam kapela strażacka odegra hymn na cześć cesarza jako gorliwego protektora straży ochotniczych. Pochód nda się dalej na Podwale i stanie frontem ko parafialnej cerkwi unickiej. Po krótkiem nabożeństwie w tamże pochód ulicą Ruską, rynkiem, ulicą Gródzkich i placem Strzeleckim podąży do bożnicy żydowskiej na starym rynku. Krótkie nabożeństwo. Powrót przez ulicę Żółkiewską, plac Krakowski, ulicą Teatralną i Trybunalską na Rynek. Front przed strażnicą miejską, gdzie straż miejska wystąpi w paradzie. Złożenie sztandarów tamże.

Godz. 1/2 12. Pierwsze posiedzenie w sali ratuszowej.

Godz. 2. Objad wspólny w sali sejmowej.

Po południu zwidzenie wystawy w ogrodzie Strzeleckim.

Godz. 6. Koncert w sali Domu narodowego, po nim tańce.

Poniedziałek d. 1. listopada. O godz. 9 z rana zwidzenie parku pożarniczego stołecznego miasta Lwowa pod przewodnictwem p. Prauna, naczelnika straży miejskiej.

Godz. 10 z rana. Zbór ochot. straży lwowskiej na Strzelnicy. Marsz z taborem pożarniczym do ratusza.

Godz. 11 z rana. Popis tamże straży lwowsk.

Godz. 1/2 1 w południe. Przedstawienie w teatrze z prologiem wygłoszonym wśród grupy strażackiej na scenie.

Godz. 3. Objad wspólny w sali sejmowej.

Godz. 6. wieczorem. Drugie posiedzenie Zjazdu w sali ratuszowej.

Po posiedzeniu pożegnalne zebranie przy kolacji w sali sejmowej.

Uwaga dla baczności. 1) Przyjazd gości prosimy ile możności tak uregulować, aby we Lwowie stanęli pociągami dniowemi lub wieczornemi.

2) Kolej Łupkowska, Albrechta i Karola Ludwika zniżyły ceny przejazdu o 33 1/3, Czerniowiecka i Dniestrzańska o 50%, za okazaniem kart legitymacyjnych, które każdy uczestnik Zjazdu raczy trzymać przy sobie i oddać dopiero po powrocie na stacji.

---

zielono, gdzie niegdzie wiła się ścieżka—altanka winogradowa zamieniona była na chiński domczek, ocieniony dwiema akacjami.

Weszliśmy — był to najpyszniejszy w świecie buduar, ani śladu z miłej winogradowej altanki, dobrze znaną mi zieloną ławeczkę darniową od czasu naszego dziecinnego ślubu i młodzieńczej miłości — zastąpiła pyszna sofa mięciutka sofa, przed nią stół machoniowy w japońskim guście, nakryty bialutkim obrusem, zastawiony suto czekoladą, kawą, lakocimi, a wszystko w złotych i srebrnych naczyniach. O! inaczej było! gdy na drewnianym stoliku stał czekoladowy tort, nadziany rodzynkami i migdałami w dziecinnych glinianych naczyniach.

— O! gdzież ta dawna piękna nasza święta altanka! nasz kościół, nasza dziecinna szczęśliwość — o gdzież jest to wszystko! — westchnąłem patrząc na Augustynę wzrokiem, który zdaje się był wyrzutem bolejącym.

— Czyż szczęście zależy od zielonej altanki? — zawołała śmiejąc się. Zdaje mi się, że już mnie pan tak nie lubisz teraz jak przed dziesięcioma laty, bo nie noszę już tej sukni, co wtedy?

— Ależ Augusto! — Tak, na tem miejscu mam prawo tak cię nazywać — czyż niektóre pamiątki boskich chwil życia nie zostały dla ciebie świętemi i poszanowania godnemi? — Pierścionek, który przed dziesięciu laty tu na tem miejscu włożyłaś mi na palec, noszę jak świętość do dnia dzisiejszego.

— A ja — odpowiedziała, przyniosłam przynajmniej do dzisiejszego śniadania ten ołowiany, którym panu wtedy zabrała; — i wyciągnęła swą rękę. Jest już czarny — mówiła — a przecież schowany jest zawsze pomiędzy biżuterjami.

Gdy zobaczyłem ten pierścionek, opanowało mnie uczucie dziwne, a którego ani wtedy, ani dziś sprawy zdać nie umiem. Wziąłem wyciągniętą rączkę i okrytem ją wdzięczności pocałunkami — być może, że były one gorętsze, czulsze niż zwykłe pocałunki wdzięczności, ale żadnemu z nas nie przyszło na myśl mierzyć ich temperaturę.

— Gustawie — zawołała śle pokrywając wzruszenie uśmiechem i żartem i usunęła drżącą rękę — jesteś zawsze tym samym bałamutem, niebezpiecznym dla mnie. Chciała wstać— gdyż siedzieliśmy na owej safianowej kanapce, ale pochyliła się na nią na powrót, gwałtownie objęła mnie swemi ramionami za szyję i całowała moje spalone usta — o Gustawie — szepnęła — z tobą byłabym przecież szczęśliwszą!

Pocałunek jej, jej wzruszenie odebrało i mnie równowagę zmysłów. Otoczyłem ją ramieniem mojem, przytuliłem do wiernej piersi tyle ukochaną kobietę, kochaną jeszcze, która mi wiele gorzkich i smutnych chwil w życiu sprowadziła.

Po śniadaniu wstała szybko z sofki, i idąc do drzwi chińskiego domku, rzekła, grożąc mi paluszkiem, na którym czernił się pierścionek: „O! panie prezydencie, nie spróbuję już nigdy spowiadać się panu." Żartowała jeszcze chwilę, i oznaczyła mi godzinę, w której miałem ją odwieźć dzisiaj na zabawę.

(C. d. n.)

Różności.

* **Z teatrów polskich.**

— W teatrze poznańskim grano we środę „Pocztowych wieśniaków", a we czwartek „Damy i huzary".

— Towarzystwo dramatyczne, goszczące w Kaliszu, rozpoczęło już szereg przedstawień. Pomimo jednakże, że posiada w gronie swem dość zdolnych artystów, a repertoar jego składać się ma przeważnie ze sztuk oryginalnych: Fredry, Korzeniowskiego, Narzymskiego, oraz tłumaczeń dzieł francuskich autorów, szlachetniejszego pokroju, na parterze i w lożach zastraszające mają się zdarzać pustki, a w kasie często deficyt. Kierownik trupy obawiając się bankructwa, a pragnąc zadowolnić gust kaliskiej publiczności, zamyśla sprowadzić sławną welocypedystkę z Alhambra, śpiewaków do operetek Offenbacha i spółki, oraz częściej wprowadzać na scenę sensacyjne straszydła. Znający miejscowe stosunki, ręczą za świetne powodzenie.

— Z sum ministerstwa spraw wewnętrznych, teatrom warszawskim przyznaną została subwencja na rok 1876 w kwocie 60.000 rs.

— Pan Bori baletmistrz włoski, autor „Medniarek" i „Bogini Walhalli", zaangażowanym został przez dyrekcję teatrów warsz. na 9 miesięcy, przez czas których obowiązanym jest wystawić kilka nowych baletów. Obecnie p. Bori po powtórnem przygotowaniu na scenę „Bogini Walhalli", zajęty już jest planowaniem wielkich rozmiarów baletu, mającego rozpocząć szereg tych, które przez niego wystawione będą.

— Pan Trapszo, dyrektor prowincjonalnej trupy dramatycznej, rozpoczął przedstawienia swoje w Lublinie komedją Sardou „Poczciwi wieśniacy" przed którą, wydeklamował sam, powitalny wierszyk, napisany z okoliczności swojej instalacji w odnowionym gustownie gmachu zimowego lubelskiego teatru.

— W Krakowie grano we czwartek komedję Fredry, syna „Wielkie bractwo."

* **O Zabawkach dla dzieci** czytamy w *Kuryerze warszawskim* następujący artykuł, który ze względu na bardzo wiele trafnych uwag w nim zawartych, powtarzamy:

Systemat pedagogiczny od dosyć dawnego czasu wszedł na nowe zupełnie tory. Stosowany wyłącznie w wychowaniu szkolnem, obejmować paczęt i sferę obcego sobie dotąd wieku niemowlęcego i dziecinnego do lat 6 i 7.

Pestalozzi i Froebel dali początek metodzie, która płodna w dodatnie skutki łatwą jest do przeprowadzenia. Wiele pisano już o łatwości jednoczesnego kształcenia umysłu dziecka i rozwijania tych władz duchowych, jakie przyzwyczajane do rzeczy dotykalnych i praktycznych, wytwarzają pojęcia pewne, ugruntowane na własnych spostrzeżeniach dziecięcia. Więcej jeszcze wydeklamowano pochwał na cześć założycieli ogródków froeblowskich, które samem pojawieniem się miały rozwinąć kwestję wychowania dzieci w epoce przedszkolnej.

Zajmowano się szczerze świeżo zaprowadzoną nowością, jako... nowością, która bawi, staje się modną, jest „na czasie" i zalicza się do rzędu nowości dobrego tonu. Posyłano dzieci do ogródków, gdzie rzeczywiście metoda znakomitego pedagoga rozwijaną była zgodnie z projektem. Dzieci biegały, gimnastykowały się, słuchały opowiadań starszych, uczyły się mustry i poznawały gry najrozmaitsze, poczęwszy od piłki a skończywszy na łamigłówce geograficznej.

Nowość się zużyła, a schodząc powoli do rzędu coraz mniej potrzebnych, „nelech" przestała zajmować starsze, a zatem i młodsze pokolenie. Z wielu względów ogródki froeblowskie nie mogły u nas się utrzymać, — jednym atoli z najważniejszych powodów tak wczesnego upadku, był brak wytrwałości w kierownikach, którzy zachęceni zapałem ogólnym do „nowości", zrażeni zostali pierwszemi objawami oziębłości i publiczności do tej sprawy. Słusznie jeden z publicystów naszych powiedział, że „najłatwiejszem jest u nas początek", że z pomiędzy cnót jednostkowych na polu ogólnej działalności, do których zalicza się energja, zapał, miłość sprawy ogólnej itd., z pomiędzy tych cnót, wytrwałość jest u nas najrzadszą.

„Dajcie mi — mówione — człowieka, co by nie z miłością, nie z zapałem, lecz z równem zamiłowaniem prowadził daną sprawę od początku do końca, i nie stawając na drodze, nie przybierał do pomocy równie „wytrwałe" jednostki — a gotówem zmienić powyższe zdanie naszej społeczności". Niestety — jestto jedna z tych formułek o naszej wartości, która wypływa z gruntownego zbadania charakterów i natury panów nowatorów, projektodawców i reformatorów.

Pomijając jednak ogródki froeblowskie, jako niewyłącznie reprezentujące poglądowo-praktyczną metodę wychowania, chcemy zastanowić się w tych szpaltach nad łatwiejszem, „domowem" że tak powiemy stosowaniem nauki praktycznej w epoce nie tylko przedszkolnej, ale i przedmanuczyńskiej dla dzieci. W pojmowaniu metody — wszystko nam jedno, czy twórcą jej był Froebel lub inny pedagog, byle czy stosowana do zajęć codziennych dziecka, mija się lub schodzi we wszystkich punktach z nakreślonym na papierze przez froeblistów programem.

Otaczający dziecię światek, w zimowej dajmy na to porze, — kiedy przechadzki i spacery po ulicach i ogrodach są nadzwyczaj rzadkie — nie zawiera tylu przedmiotów, ażeby umysł roztropnego chłopca lub rozsądnej dziewczynki mógł poprzestać na ich znajomości. Są to rzeczy do użytku domowego służące, mające przeto nader ograniczone i zbyt ściśle określone zastosowanie.

Zkąd chłopczyk poznać może łopaty, grabie, taczki, kosa zębate, kielnie, windy, piony i t. d., dziewczynka — przyrządy do robienia masła, kądziele, bicharnie podręczne, wreszcie oboje razem, mapy krajów różnych, jezior, gór, rzek, oceanów, zatok, zwierzęta niedomowe, inwentarz wiejski itd.? W jaki sposób młode dziewczę pojmie, iż po wsiach nieoświecone kobiety wyrabiają same płótno, które częstokroć bielą również bez niczyjej pomocy? Zkąd chłopczyk zrozumieć jest w stanie, iż wiudowanie desek na rusztowania przed domem jest niebędz trudnem dziełem pierwszego lepszego cieśli lub murarza; skąd nabierze choćby bardzo słabego pojęcia o ustroju lokomotywy, z której siły tak często korzystają jego rodzice, a i on czasami, — o naturze szyn po których wagony lądą, o wielkości zwierząt, których opisy czytał w „wiązance dla dzieci," o tych wreszcie wszystkich przedmiotach i rzeczach, których nie ma w pokoju, nie ma na ulicy, nie ma w domu?

Gdzież źródło tej powszechnej wiedzy, która znakomicie rozjaśniać może umysły dzieci i dzielnie przygotowywać je do nauki systematycznej, książkowej, pobierać się mającej w 8. lub 9. roku życia od nauczyciela albo w szkole? Odpowiedź łatwa: w umiejętnem skierowaniu zabaw dziecinnych, we właściwem wyborze gier i łamigłówek, które służą, jak się wielu wyraża, „do zabicia nudnego czasu" dzieciom, pomiędzy konwersacją francuzką z M-lle Adèle, a wprawą w wymowę angielską z Miss Jenny.

Łamigłówka rozsądnie obmyślana i umiejętnie wykonana jest dzielnym środkiem pedagogiczno-naukowym. Mając ją w ręku, dziecię poznaje wartość i własności przedstawianego przez nią przedmiotu. Wybór naturalnie musi być należycie dokonany, bo taczki lub łopata w ręku dziewczynki, a kądziel u chłopczyka, to żart nie mający z wychowaniem nic wspólnego.

Podnieśliśmy kwestję zabawek dziecinnych w szpaltach *Kuryera*, głównie z uwagi na oryginalność panujących u nas pod tym względem pojęć. Pod zabawkami rozumiemy tylko lalki dla dziewcząt, a konika dla chłopczyków, którzy po dojściu do 6. roku życia uznają za stosowne nie bawić się już wcale, dziecinniejąc i głupiejąc w tej przedwczesnej powadze.

Zabawki — powtarzamy — są potrzebne dla młodych dzieci, jak przechadzka, której używać powinne, jak gimnastyka, mająca stanowić poważną część wychowania, jak wesołość wreszcie i roztropność wiekowi dziecinnemu właściwa. Jakżeż jednak u nas się dzieje? My zabawek, w całem znaczeniu tego wyrazu, nie znamy wcale, a jeżeli znamy, to nie umiemy należycie wybierać i zastosować.

Dajemy dzieciom na „gwiazdkę" lub imieniny całe pudła zabawek blaszanych lub miedzianych, drogich i nieodpowiednich. W pudłach są talerzyki i noże z widelcami, imitujące to, co dzieci widzą codziennie przy stole, konie i żołnierze — do niczego nie służące, i czapeczki lub kaftaniki dla lalek przewracających oczami, a więc droższych o kilkanaście rubli od marjonetek z nieruchomym wzrokiem

Tym sposobem szafki dziecinne są pełne drogich rupieci, które znudziwszy dzieci wyrzucane są na śmiecie. Zapominamy o tem, że te szafki powinny stanowić muzea powszechne, gdzie ważniejsze przedmioty pracy mają być przedstawione w miniaturze, w odpowiedniej wielkości i wymiarach wszędzie jednakowo zachowanych. Na takich przedmiotach nauka wydaje świetne owoce. Dziecko poznając przedmioty z bliska, rozjaśnia swój umysł wiadomościami ogólnemi. Łamigłówki geograficzne uczą je o położeniu krajów i granicach, zabawki wyobrażające zwierzęta — o wielkości żyjątek i i wzajemnym ich stosunku, a inne w inny sposób przyczyniają wiedzy młodemu umysłowi.

Zabawki nasze są sprowadzone wyłącznie z zagranicy, a więc pod żadnym względem nie odpowiadają potrzebom naszych dzieci. Polizynel w patrym chałacie, lub małpa z jabłkiem w ręku — to najpospolitsza forma tych „środków pedagogicznych."

Czegoż tedy nam brakuje pod tym względem? Brak nam zabawek swojskich, wyrabianych przez znających miejscowe potrzeby i uwzględniających przedewszystkiem warunki, wśród których znajduje się dziecię u nas.

Urządzenie fabryki zabawek dziecinnych pod umiejętnem kierownictwem rozsądnego pedagoga, lub wyrabiającej zabawki według modeli i wzorów przedstawianych przez nauczycieli dziatwy — byłoby u nas krokiem naprzód w sprawie wychowania. Ogłaszanie zaś konkursów na modele do zabawek i łamigłówek i zbieranie drogą składek publicznych ofiar na nagrody, — postępowi temu znakomicie przyszłoby z pomocą.

* **Pruskie stosunki wojskowe.** Hr. v. Eulenburg, rotmistrz w pułku ułanów i panna Schöffer-Voit są w obecnej chwili przedmiotem rozmów w kołach wyższego towarzystwa w Berlinie. Wspomniany oficer, który nawiasem powiedziawszy, jest krzyżem pruskiego ministra spraw wewnętrznych, a męża księżniczki Bismark, starał się o rękę panny Schöffer-Voit, znanej w kołach arystokratycznych Berlina z piękności i dowcipu. Otrzymawszy pozwolenie ze strony rodziców, podał hr. Eulenburg do komendy pułkowej doniesienie o zamierzonem małżeństwie To ściągnęło mu jednak do domu c. rotmistrzów, którzy żądali od niego podania się do dymisji lub zaniechania małżeństwa z powodu, że „tradycje pułkowe nie dozwalają żenić się z niesziachcianką". W odpowiedzi na to hr. Eulenburg wyzwał obu na pojedynek, a ci według zwyczajów pruskich, donieśli o tem swemu komendantowi hr. v. Alvensleben. Pułkownik rozkazał im nieprzyjąć wyzwania i stawić się hrabiemu do raportu, gdzie działanie obu rotmistrzów zostało pochwalone, a jemu poruczatowano do wyboru po raz drugi wiadomo alternatywa, gdyż on jako komendant nigdy nie pozwoli, aby oficer gwardji królewskiej pojął za żonę córkę byłego introligatora.

Schöffer-Voit ojciec był w istocie w swym czasie introligatorem, prowadził jednak przedsiębiorstwo swoje na wielką skalę, a dziś zebrawszy olbrzymi majątek, znany jest jako wydawca dziennika mód *Der Bazar*.

Hr. Eulenburg bez namysłu, uważając słowa pułkownika za obrazę swej narzeczonej, posłał bar. Alvensleben dwóch sekundantów. Baron odmówił, i tymczasem stanąwszy na punkcie służbiety, doniósł o całej sprawie sądowi wojennemu, który skazał oskarżonego na półtora roku więzienia. Cesarz wprawdzie zniósł czas jej trwania na pół roku, ale na każdy sposób fakt ten jaskrawe rzuca światło na stosunki wojskowe pruskie. Nikomu się nie śniło, aby żołnierz mógł być karany za to, że chce pojąć w małżeństwo córkę introligatora!

* **Kabrjolet parowy.** W sobotę, 16. października, w alasach łaski Bulońskiego w Paryżu, zwracał na siebie uwagę wszystkich przechodniów elegancki kabrjolet, przebiegający szybko ulicę bez koni. Był to ekwipaż parą poruszany, nie robiący bo biegu żadnego hałasu i wychowujący wszelkie obroty z niezmierną łatwością. Konie powozów spoglądały zdziwione, lecz nie przestraszone wcale na ów kabrjolet, który na znacznej przestrzeni nader zręcznie wymijał po kilka razy tramwajowe omnibusy i w największym natłoku bez trudu wyodbywał sobie drogę. Publiczność patrzyła ciekawie, w końcu wybuchnęła głośnemi okrzykami i oklaskami. Kabrjolet pochodzi z Mans. Został wynaleziony i zbudowany przez jednego z tamecznych fabrykantów Ernesta Bolée, który zbudował go na własny użytek. Minister robót publicznych Caillaux i margrabia de Talhouet, usłyszawszy o wynalazku, pragnęli go poznać. Minister, który jest z powołania inżynierem, zbadawszy nowy wynalazek, oświadczył, że problemat maszyn drożnych jest rozwiązany, i udzielił wynalazcy pozwolenie jeżdżenia po ulicach wszystkich miast nie wyłączając Paryża. Korzystając z tego upoważnienia, wynalazca przyjechał do Paryża, jadąc z szybkością czterech lieues na godzinę i zużywając tylko za trzy franki węgla.

3) Ze względu na fundusze komitetu wszyscy członkowie miejscowi uczestnicy raczą za oba obiady i kolację pożegnalną złożyć ryczałtowo gull. 1·20 przy zapisaniu się z pierwszego objadu. Członkowie straży ogniowej wojskowej płacą za to samo 2 gull z góry. Wstęp na koncert i do teatru jest dla delegatów bezpłatny.

4) Prosimy trzymać się ściśle godzin programu.

Komitet.

— **Sprawy uniwersytetu.** Podaliśmy wczoraj szczegółową wiadomość o wykładach na Wydziale filozoficznym w lwowskim uniwersytecie, zaś też liczbę uczniów tegoż Wydziału, — dzisiaj podajemy tężsame wiadomości z „Wydziału prawniczego i społeczno-ekonomicznych nauk".

„Niemieckie prawo państwowe i historję prawa" wykłada dr. Buhl po niemiecku, codzień od 9—11 godz. wali ar. VII.

„Instytucje i historja prawa rzymskiego", wykłada dr. Żródłowski, codzień oprócz soboty od 9 do 10 godz. w sali VII.

„Rzymskie prawo familijne" wykłada dr. Żródłowski w poniedziałki od 8—9 godz. w sali VII

„Historję źródeł i proces cywilnego rzymskiego", wykłada dr. Piątak, w czwartki i w piątki od 8—9 a w soboty od 8—10 godz. w sali VIII.

„O zapisach według prawa rzymskiego", wykłada dr. Piątak, od 3—4 godz. w sali VI.

„Niemieckie pospolite prywatne prawo" wykłada po niemiecku dr. Buhl codzień od 9—10 g. w sali V.

„Prawo kanoniczne", wykłada dr. Rittner codziennie z wyjątkiem soboty od 10—11 godz. w sali V.

„Powszechne prawo cywilne austrjackie", wykłada dr. Fangor codzień od 8—9 godz. a w poniedziałki i wtorki od 11 do 12½ godz. w sali IV.

„Austrjackie pospolite prywatne prawo" wykłada dr. Ogonowski codzień od 8—9 g. w środy i w piątki od 2 do 3 god. w sali XVI.

„Wykład ekonomii społecznej" wykłada dr. Biliński codzień od 9—10 godz. w sali IV.

„Austrjackie prawo karne" wykłada dr. Grynwaldzki codzień od 10 do 11 godz. w sali IV.

„Austrjackie prawo karne" wykłada po rusku dr. Dobrzański codzień oprócz czwartków od 3—4 godz. w sali IV.

„Ustawa sądowa z uwzględnieniem reform w tej gałęzi prawodawstwa" wykłada dr. Kabat, codziennie od 8 do 9 godz. a w piątki i soboty od 3 do 4 godz. w sali V.

„Postępowanie cywilno-sądowe w sprawach spornych" wykłada dr. Balasits codzień od 8 do 9 godz., a we wtorki i w czwartki od 3 do 4 godz. w sali VI.

„Nauka administracji", wykłada dr. Tadeusz Pilat codzień oprócz czwartków od 9 do 10 godz. w sali VI.

„Austrjackie prawo handlowe" wykłada dr. Piątak w poniedziałki, wtorki, środy od 10 do 11 godz., a w czwartki od 9—10 godz. w sali VI.

„Polskie prawo prywatne" wykłada dr. Fanger w środy i czwartki od 11 do 12½ w sali IV.

„Europejskie prawo narodowe" (Volkerrecht), wykłada po niemiecku dr. Buhl w poniedziałki, wtorki i środy od 3 do 4 godz. w sali V.

„Nauka o finansowem austrjackiem prawie" (Finanzgesetzkunde), wykłada po niemiecku dr. Buhl w poniedziałki, wtorki i środy od 4 do 5 godz. w sali V.

„Historja dłubów cywilnych", wykłada dr. Rittner w sobety od 10 do 11 godz. w sali V.

„Zasady prawa państwowego", wykłada dr. Gryziecki w poniedziałki i w środy od 5 do 6 g. w sali IV.

„Medycyna sądowa, część biologiczna", wykłada dr. Weigel w poniedziałki, środy i piątki od 5 do 6 godz. w sali anatomicznej.

„Prawo relnicze" wykłada dr Pilat, w poniedziałki i środy od 3 do 4 godz. w sali VI.

System umiejętności rachunkowej, jako gałęzi nauki powszechnej o gospodarstwie, z zastosowaniem do gospodarstw tak prywatnych jak publicznych a mianowicie rządowych, wykłada dr. Kozma we wtorki i czwartki od 5—7 godz. a w piątki od 6—7 godz. w sali III.

System rachunkowości pojedynczej i podwójnej kupieckiej, z zastosowaniem do gospodarstw narobkowych wykłada dr. Kozma w poniedziałki od 6—7, w soboty od 5—7 godz. w sali III.

Historia i literatura umiejętności rachunkowej okres I. i II. starożytne i średnie wieki, wykłada dr. Kozma w środy od 5—6 godz. w sali III.

Zasady rachunkowości ogólnej wykłada p. Kulczycki, w poniedziałki, wtorki, środy od 5—7 godz. w piątki od 5 do w pół do 7 godz. w sali VI.

Seminaryjne ćwiczenia:

Ćwiczenia z niemieckiego prawa. Dr. Buhl, po niemiecku, w czwartki od 3—4 godz. w sali V.

Ćwiczenia seminaryjne na podstawie prac Rieorda prowadzi dr. Biliński, w soboty od 10—12 godz. w sali II.

Rozbiór niektórych ustępów z instytucji Gaja. Dr. Piątak w soboty od 3—4 godz. w sali V.

Ćwiczenia w prawie administracyjnem prowadzi dr. Pilat w piątki od 3—5 godz. w sali V.

Polska, jak widzimy z tych wykładów, jest bardzo uposażona. Na Wydziale filozoficznym nie ma wykładów historji polskiej, na prawniczym nie ma katedry historji prawa polskiego. Charakter wykładów co do języka jest międzynarodowy; wykłady bowiem odbywają się na tych dwóch wydziałach w językach: polskim, ruskim i niemieckim.

Studentów na Wydziale prawniczym uniwersytetu lwowskiego jest 522. W tej liczbie zwyczajnych słuchaczy 503, nadzwyczajnych 19. Według „przynależności" austrjackich poddanych jest 515, poddanych innych państw jest tylko 7. Według narodowości, liczba ta dzieli się tak: Polaków 338; Rusinów 141; Niemców 43. Co do tej ostatniej liczby musimy układajemu programat zarzucić wielką niedokładność. — Niemców bowiem w uniwersytecie lwowskim nie ma zupełnie, jeżeli zaś religję ewangielicką uparliby się kto uważać za cechę niemieckości, na co nigdy nauka etnologji przystać nie może, byłoby ich tylko 2. Układający program wynalazł jednak aż 43 Niemców, a to z powodu, że wszystkich żydów zaliczył do Niemców, nawet tych, którzy nic nie chcą mieć wspólnego z niemieckością. Zwyczaj ten zaliczania żydów do Niemców w urzędowych sprawozdaniach statystycznych pochodzi z czasów, kiedy statystyka poszła w służbę polityki i kiedy statystycy, niegodni tego miana, tak układali liczby narodowości, ażeby z ich układu można było wyciągnąć wniosek, jakiego pożądała władza trzymająca się systemu ucisku jednej narodowości przez drugą. Dzisiaj należałoby statystykę uwolnić z więzów niegodnej dla nauki służby politycznej. Według religji liczba słuchaczów Wydziału prawniczego dzieli się tak: Rzymsko-katolików 334; grecko-katolików 141; ormian-katolików 4; ewangielików augsburskiego wyznania 2; żydowskiego wyznania 41. Pomiędzy słuchaczami Wydziału prawniczego jest 67 stypendystów; uwolnionych od opłaty czesnego 38; w pół uwolnionych 120. Odbywających jednoroczną wojskową służbę z tego Wydziału jest 33.

Jutro podamy wykłady na wydziale teologicznym.

— **Wiadomości policyjne.** Jędrzej Goj, wyrobnik, mający lat 34, żonaty, został zeszłego poniedziałku zasypany ziemią w jednym z tutejszych kamieniołomów. Wydobyto go żywego z pod ziemi i umieszczono w szpitalu, gdzie stoi dnia następnego życie zakończył. — Policja aresztowała d. 26. bm. na dworcu kolei brodzkiej też przed odejściem pociągu Seliga Jampolskiego, żyda z Brodów i dwoje towarzyszących mu dziewcząt wyznania chrześcijańskiego. Doszło bowiem do wiadomości policji, że Jampolski, dziewczęta te naprowadził ze Stanisławowa i chciał je wywieść w czarnych nierządu do Moskwy. Odwiezione go do sądu, lecz dziewczęta zaś odesłano napowrót do ich miejsca rodzinnego. — Straż policyjna aresztowała d. 26. bm. na placu Krakowskim Emilję Świsterską, służącą, za podejrzane posiadanie futra, które chciała sprzedać tandeciarzowi. Pokazało się następnie, że odebrane tej służącej szopy są własnością p. Rosenzweiga, któremu skradzione zostały przed kilku dniami z ganku w kamienicy pod l. 2 przy ulicy Kościuszki, gdzie Świsterska zostawała w obowiązku u dr. D. — Złożono w policji znalezione dnia 27. bm. trzy kwity galic. banku kredytowego na zastawione tamże różne kosztowności. — Dnia 27. bm. przytrzymano na ulicy Kopernika zbłąkanego charta popielatego z marką 1894. Właściciel psa może się zgłosić do sierżanta p. Sidelnika na cytadeli.

— **Mianowania.** Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora archeologji przy wszechnicy w Krakowie, dr. Józefa Łepkowskiego, zwyczajnym profesorem tego przedmiotu.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował praktykanta sądowego Stanisława Wojciecha Halatka bezpłatnym auskultantem.

— **Wybory.** Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej Krakowskiej z grupy gmin wiejskich, odbędzie się 25. listopada b. r.

Do Rady powiatowej Gródeckiej wybrany został dnia 19. b. m. z grupy gmin wiejskich, Józef Wiwer rolnik z Zawidowic.

— **Mało znane stypendja.** W *Gazecie Lwowskiej* czytamy: Mało komu wiadomo w kraju o istnieniu stypendjów utworzonych z nadwyżek kar płaconych za wykroczenia przeciw przepisom skarbowym. Fundusz stypendyjny, z którego dzisiaj w samej Galicji pobiera 177 dzieci znaczne roczne zaliczki pieniężne, wynoszące najwyżej 200 a najmniej 50 zł., powstał w sposób następujący Kary pieniężne wpływające za wykroczenia przeciw przepisom skarbowym, służą w jednej cząstce na wynagrodzenie donosiciela, w drugiej cząstce na wynagrodzenie tego, który schwytał przestępcę, trzecia cząstka odpada na koszta dochodzenia karnego i ściągnięcia kary, a nadwyżką pozostałą po opędzeniu wszystkich tych wydatków zasila się fundusz na cele dobroczynne. Fundusz ten wynosi już obecnie przeszło jeden milion zł. Bez różnicy, z którego kraju koronnego wpływają te nadwyżki z kar, stanowi ów fundusz jednę całość i celem kapitalizowania jest złożony w c. k. kasie długów państwa w Wiedniu. Odsetki tego funduszu bywają obracane na wychowanie dzieci strażników skarbowych, urzędników straży skarbowej (komisarzów i starszych komisarzów) następnie na wychowanie dzieci urzędników skarbowych, których płaca roczna nie przenosi 1000 zł., nareszcie pobierają z tego funduszu stypendja dzieci emerytów urodzone wówczas, gdy ich ojcowie byli w służbie czynnej, albo też dzieci emerytów, którzy musieli się usunąć od służby czynnej w skutek odniesionych podczas służby uszkodzeń cielesnych.

Kwoty przeznaczone na cele naukowe bywają użyte w sposób następujący: 1) Przez umieszczenie dzieci w wojskowych zakładach naukowych tudzież w zakładach dla ciemnych i głuchoniemych. 2) Przez pomieszczenie sierót w cywilnych zakładach naukowych, sierot, którymby nadanie stypendjum zgoła nic nie pomogło. 3) Przez udzielanie stypendjów w kwotach: 50 zł. dla uczniów (uczennic) szkół ludowych i wydziałowych; 100 zł. dla uczniów niższych szkół gimnazjalnych, realnych i wyższych szkół żeńskich; 150 zł. dla uczniów wyższych szkół gimnazjalnych, realnych, seminarjów nauczycielskich, akademii handlowych i rolniczych; 200 zł. dla uczniów wyższych zakładów naukowych. 4) Przez udzielanie stypendjów rzemieślnikom wyzwolonym. Rozdawnictwem stypendjów i nadawaniem miejsc funduszowych zajmuje się ministerstwo skarbu. Krajowa dyrekcja skarbowa może tylko stypendyście podnieść stypendjum, gdy przechodzi z klas niższych do wyższych.

Obecnie korzysta z tych stypendjów w Galicji: Trzech chłopców pomieszczonych w wojskowych zakładach naukowych i dwie dziewczęta pomieszczonych w cywilnych zakładach naukowych. Pięciu chłopców pobierających rocznie po 200 zł.; 23 pobierających rocznie po 150 zł.; 71 pobierających rocznie po 100 zł. i 23 pobierających rocznie po 50 zł. Jedna dziewczyna pobiera roczne stypendjum w kwocie 150 zł.; 11 dziewcząt pobiera po 100 zł. rocznie, a 31 po 50 zł. Pięciu wyzwolonych rzemieślników pobiera rocznie zaczne zasiłki pieniężne, z których najwyższy zasiłek wynosi 180 zł. (Lisowski Jan, raz na zawsze) a najniższy 50 zł. rocznie. Z tego samego funduszu pobierają także dwie dziewczyny roczne zasiłki w kwocie 60 i 100 zł.

Kraków 26. października. *Czas* donosi, że parę dni temu kilku wieśniaków z Wielkopolski przybyło do krakusowego grodu, aby odwiedzić kościoły, zamek i kopiec Kościuszki. Piękna to wycieczka, skoro odbywają ją wieśniacy nasi z własnej inicjatywy, bez namowy. Od kilka lat zdarza się to coraz częściej, a początek takim peregrynacjom dał poczciwi Szlązacy. W tym roku jubileuszowym odwiedziny podobnego rodzaju stają się coraz częstsze, a nawet z dalszych stron kraju, bo z Poznańskiego przybywają wieśniacy. Tą razą wprawdzie ciągnęli oni tam więcej dla odwidzenia swojego biskupa Janiszewskiego, prześladowanego przez rząd pruski i wygnanego z kraju. O wrażeniach tych odwiedzinach pisze *Czas* jak na stępuje:

Nie mógł większej pociechy doznać czcigodny wygnaniec, jak kiedy do celi klasztornej, w której zamieszkał, zapukali chłopi wielkopolscy, ci sami, co go w więzieniu odwiedzali, a skłoniwszy się do nóg i całując po rękach, powitali w imię Boże i dopytywali o powodzenie i zdrowie. Jeden z nich na stole złożył ofiarę zebraną w dwóch parafiach i skłonił się ponownie z pokorną prośbą o mszę św. na intencję tych gromad, z których przybyli; a lubo wzruszony do głębi dostojny wygnaniec, ocierając łzy odwiązył, że mszę odprawi bez wynagrodzenia, musiał jednak uledz prośbom i tę najpiękniejszą w życiu ofiarę przyjąć z rąk włościan. Cały tydzień gospodarze ze wsi wielkopolskich przebywali w Krakowie, zwiedzając pilnie wszystkie pamiątki i korzystając z tej obfitości nabożeństw, odpustów i procesyj jakich w każdym czasie, a zwłaszcza w roku jubileuszowym nie brak po krakowskich kościołach. Obeszli też wszystkie kościoły, uniwersytet jagielloński i różne zbiory w mieście i Kopiec Kościuszki i Bielany, i wrócą do swych rodzin i do swych gromad, pokrzepieni na ducha, a opowiadania z pielgrzymki zostaną na długo posiewem w całej okolicy. Jakżeż nie zawołać z ks. Markiem z Konfederatów Mickiewiczowskich o Krakowie: O t. Rom słowiańska! Bo czyliż taka wyprawa włościan wielkopolskich pozbawionych kapłanów i nabożeństw, przybywających dla pocieszenia wygnanego pasterza i dla odprawienia obchodów religijnych zakazanych we własnej parafii, nie doświnywa pielgrzymkom do miejsc świętych?

Kraków jeszcze takich nie przyjmował gości. I mniej już bolą wspomnienia z czasów wielkości, która minęła, owych tradycyj o zjazdach monarchicznych, ucztach niezrównanej wspaniałości i rycerskich turniejach, których niegdyś Kraków był widownią, skoro dziś nie wszystko jeszcze zamarło i nie wszystko się w proch rozsypało, i Kraków staje się miejscem zbornem lądu katolickiego, prawdziwą Mekką polską.

— **Wiadomości literackie, naukowe artystyczne.**

— W akademii umiejętności odbyło się d. 22. października pod przewodnictwem prof. dr. Estreichera posiedzenie komisji bibliograficznej. Członkowie komisji zdali sprawę z prac, jakich się podjęli około repertorium artykułów w czasopismach polskich zawartych. Następnie przewodniczący zawiadomił komisję, że sekcja literacko-filologiczna, stosownie do życzenia komisji na ostatniem posiedzeniu objawionego, została już utworzoną, jakoteż, że kwotę z funduszów zebranych przez dr. Nowakowskiego, wkoło 200 złr. wynoszącą, przeznaczył na spisanie repertorium bibliograficznego według materyj z wieków 17. i 18., i że mająca się wydać bibliografia z tych dwóch wieków obejmować będzie trzy działy: według materyj, według porządku chronologicznego i według porządku alfabetycznego nazwisk autorów. W końcu prof. Szujski podał do wiadomości komisji swój projekt, jakby można wydawnictwo rzadkości bibliograficznych i zabytków językowych, z uwagi na szczupłość funduszów akademii, w najtańszy sposób prowadzić. Komisja schwaliła poparcie tego projektu z zarządu akademii.

— **Wiadomości społeczno-ekonomiczne.**

— W Niemczech, w Mitweide, w tamecznym instytucie technicznym istnieje pomiędzy uczącymi się Polakami stowarzyszenie „Ognisko". Na początku półrocza letniego liczyło stowarzyszenie 10 członków, przy końcu 9. W ciągu roku szkolnego, odbyło posiedzeń 13 zwyczajnych, a 1 nadzwyczajne. Na zwyczajnych prócz zadań, które obecni przedyskutowali, czytali członkowie następujące referaty: W. D. „Rys historji maszyn parowych" „Konstrukcja maszyny Warsopa do zawiercania kamieni"; J. R. czytał: „O elektryczności w ogóle". W. W. „O konstrukcji młota parowego"; St. G. „O elektrycności sferycznej"; A. K.: „Użycie gazów eksplodujących i powietrza ściśnionego zamiast pary wodnej"; W. B.: „O konfederacji Barskiej". Biblioteka Towarzystwa jest dopiero w zawiązku, prócz czasopism, składa się z 24 dzieł w 26 tomach. Uczony geograf nasz ze Śremu dr. Sieniawski, zaopatrzył bibliotekę w różne dzieła. Towarzystwo to wielce użyteczne, bo nie tylko wykształca w nauce jego członków, ale przyczynia się do utrzymania w nich narodowości polskiej — z żalem więc zanotować musimy, że nie wszyscy uczący się w Mitweide Polacy do niego należą.

— Ciekawą wiadomość o konsumcji jaj w Warszawie podaje w artykule o jaju ptasiem „Encyklopedja rolnicza", w świeżo z druku wyszłym szóstym zeszycie trzeciego tomu tego wydawnictwa. Autor tego artykułu p. A. Słósarski oblicza, że każda z pierwszorzędnych cukierni warszawskich wyprotzebowywa ich rocznie od 4.800 do 6 a nawet 8 in tysięcy kóp rocznie, średnie zakłady cukiernicze od 2-ch do trzech a najbledniejsze co najmniej 200 do 300 kóp. Zatem same cukiernie warszawskie potrzebują do roku 126,000 kóp jaj, czyli sztuk 7,560.000 co obliczono na pieniądze, licząc za kopę niespełna po rubln czyni 126,000. Inne zakłady, jak restauracje, szpitale i gospodarstwa prywatne niezawodnie zużywają rocznie takąż samą ilość co cukiernie, mniej więcej zatem Warszawa wydatkuje na jaja rocznie do 250.000 rubli.

— W roku 1874 w „gubernii Kieleckiej" w królestwie Polskiem trudniło się handlem 9075 osób, które wniosły do skarbu państwa 33.210 rs. 75 kop. za prawo prowadzenia procederu.

— Z naszych stron mało osób adaje się do kąpieli morskich — zaajdujących się na ziemi polskiej a przecież je mamy w „Sobótce" pod Gdańskiem. Niedawno sformowane stowarzyszenie kapitalistów, zamierza tam wybudować nowy zkakład dla gości kąpielowych. Rysunek wykonał z polecenia owego stowarzyszenia architekt p. Tietz z Berlina. Główny budynek ma być wykonany w stylu odrodzenia. Obejmować będzie wielką salę. Po obu stronach wielkiego budynku będą wystawione mniejsze domy, z których każdy zawierać ma 100 pokoi mieszkalnych dla gości. Około budynków nad morzem urządzony będzie ogród spacerowy.

— „Przemyśl" jakkolwiek jedno z większych miast Galicji, do niedawnego czasu nie posiadało wygodnego, odpowiadającego wymaganiom ludzkości szpitala publicznego. Dopiero Wydział krajowy pomyślał o dobrym szpitalu. Staraniem też jego nowo wybudowany gmach na szpital powszechny zadawalnia w zupełności. Poświęcenie tego gmachu odbyło się jeszcze 9. października przez ks. Ziemiańskiego w obecności burmistrza Wayganta i Rady miejskiej. Zarząd Wydziału krajowego szpitalami w Galicji, należy do wzorowych i stanowić będzie epokę w historji zakładów zdrowia publicznego w naszym kraju.

— **Pięć dni pod ziemią.** Niedawno pewien robotnik zasypany został w jednej z kopalń saskich, po upływie pięciu dni szczęśliwie odgrzebany. Wyratowany opisuje w *Dresd. Journal* wrażenie swe podczas pięciodniowego zostawania pod ziemią jak następuje: „Ponieważ w chwili katastrofy zagasła moja latarenka, zacząłem rękami macać w około siebie, ażeby w ciemności zupełnej zbadać, jak wielka pozostała mi przestrzeń do życia lub na grób. Przekonałem się, że utworzył się nademną rodzaj sklepu, dwa metry długiego i trzy ćwierci metra szerokiego, a tak niskiego, że wyprostować się nie mogłem i przez cały czas musiałem zostawać w postawie pochylonej. — Sklep ten powstał w ten sposób, że spadające masy urwiska sparły się o kilka złożonych w tem miejscu futryn. Nabyłem wnet przeświadczenia, że futryny nie ulegną pod brzemieniem przytłaczającego je węgla. Przedewszystkiem jednak usunąłem kilka luźnych bryl wiszących nad moją głową, poczem przez powstałe tym sposobem szczeliny wolał zacząłem z całych sił o pomoc, stukając jednocześnie o futryny porękiem, który pozostał przy mnie. Przekonawszy się, że na nic się to nie zdało, ponieważ najsłabszy nawet głos odpowiedzi z zewnątrz nie dochodził, pogodziłem się z losem i usiadłem w duszy polecając się Bogu. Wkrótce ustyszałem wyraźnie, że po jednej stronie pracują nad opuszczeniem gruzu i nadzieja wstąpiła znów we mnie. Z czasem dokładnie już mogłem rozeznać, jak rzucano odrębne bryły na wózki. Pierwszy przestrach śmiertelny ustąpił zupełnie; tylko od czasu do czasu, gdy nowa urwiska ze strasznym łoskotem staczały się na moją kryjówkę, ogarniał mnie smutek, wiedziałem bowiem, że przez to opóźni się chwila mojego wydostania się na świat. Dość gorąco było w mojej kryjówce; ztąd zapewne w pierwszej chwili pot kroplisty wystąpił na mnie, przeszło to jednak prędko. Głodu nie czułem wcale, natomiast paliło mnie przeraźliwe pragnienie. Usta pokryte grubą warstwą pyłu węglowego, oschły i popękały. — Wypiłem przeto olej z mej lampki i ustami wyssałem knot, co mi pewną ulgę sprawiło. W oddechaniu nie doznawałem żadnych trudności, a tylko gdym po przespaniu się chciał powstać z ziemi uczułem taką ciężkość w głowie, że się podźwignąć nie mogłem. Przez cały czas zresztą myślałem tylko o wydostaniu się z tego okropnego grobowca. Jedno też zauważałem, iż po dotknięciu ręką ścian mej kryjówki ukazywał się na nich przelotny smug świetlany. Stukania pracujących nad odgrzebaniem mnie stawały się coraz wyraźniejszemi, zbliżały się widocznie. W końcu mogłem się już porozumieć z zbawcami moimi. Zapytałem o czas, odpowiedziano mi, że jest poniedziałek, 10 godzina wieczór. Zostawałem pod ziemią od środy, a zatem pięć dni, co zdało mi się niemożliwem, miałem bowiem to uczucie, że nie dłużej nad dwie doby byłem pod ziemią pogrzebany. Na drugi dzień nad ranem otwór był przebity, a lubo bardzo wązki, nie czekałem na rozszerzenie go, lecz wypełzałem nim na świat — byłem uratowany.

— **Mapa Tatr.** W drukarni rządowej w Peszcie wyszła nowa mapa Tatr, odbita na kamieniu w 11 tonach, przedstawiająca dokładnie stopniowe wzniesienia gór czyli tak zwana „Höhenschichtenkarte". Mimo poprawnego rysunku, nie brak jednak kilku ważnych usterek, które rażąco w oczy wpadają. I tak, jezioro Hincowe w dolinie Mięguszowskiej wyobraża sobie rysownik jakoś znacznie większe od jeziora Szczerbskiego (po wsch. Czorbai-tó); wiadomo zaś dobrze, że jezioro Szczerbskie, największe w węgierskich Tatrach, ma objętości 36 morgów, a jezioro Hincowe zaledwie 3 morgi. Prócz tego brak na mapie nazw i oznaczenia wysokości wielu pomniejszych jezior, co też i o niektórych górach powiedzieć można. Ponieważ mapa ta dla Węgrów wyłącznie wydana (tak należy przynajmniej wnioskować dla samych węgierskich nazw), przeto też polska strona Tatr jako właściwie pomijała, bardzo licho wypadła. Czarny Staw nad Rybiem aparcie tu Morskiem Okiem (Tenger szem) nazwany; z Pięciu Stawów w dolinie tajże nazwy tylko dwa są wymienione, Wielki i Mały; Gąsienicowe stawy figurują tu jako Goriczanske, góra Świnnica, najwyższy szczyt po naszej stronie, jako „Świnia Skała" i t. p.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Obwieszczenie. Na dniu 30. października 1875 o godzinie 9. przed południem odbędzie się losowanie obligacyj funduszów indemnizacyjnych Galicji zachodniej i wschodniej, tudzież Wielkiego księstwa Krakowskiego, w lokalu c. k. namiestnictwa w domu W. Głowackiej pod l. 3 przy ulicy Łyczakowskiej.

Lwów. (Sprawozdanie targowe) Ceny przeciętne wal. austr. z d. 27. października 1875 roku. Mierzyca: pszenicy 78ft. 4 złr. 06 c.; żyta 78ft. 3 złr. 08 c.; jęczmienia 63ft. 2 złr. 41 c., owsa 42ft. 2 złr. 12 c.; hreczki 74ft. 3 złr. 18 c., grochu 00 ft. — złr. — c., soczewicy 00 ft. — złr. — c.; ziemniaków 1 złr. 30 ct. — Cetnar: koniczyny — złr. — cent.; siana 1 złr. 93 c.; słomy 1 złr. 22 c.; wełny — złr. — c. — Sąg drzewa twardego 16 złr. 30 c., miękkiego 10 złr. 50 c. — Funt mięsa wołowego 25⁹/₄ c. — Mas okowity 45° 52 c., 38° 40 c. — Wiadro spirytusa z opłatą akcyzową 75 tralles 29 zł., 90 tralles 36 zł.

Miejski urząd targowy

Lwów dnia 27. października 1875.

Ostatnie wiadomości

Z Aten d. 27. października donoszą, że Kommunduros złożył nowy gabinet. Ministrem marynarki jest członek stronnictwa Zaimisa. Sam Zaimis zostanie prawdopodobnie prezydentem Izby.

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie Ulica Kopernika.

Dzień	godzina	Barometer w milimetr. na 0° zredukowany	Termometr Celsius			Psychrometr wilgoć		Prężność pary w mil.	W procent.	Zachmurzenie	Kierunek i moc wiatru	Obserwacje parzyste 14.
27.	h		+	+								
paźdz	10 w.	732,2	2,3	2,1	5,0	93	10	WNW.	2	8		
	h		+	—								
28.	7 r.	732,2	2,0	1,4	5,0	93	10	WNW.	2	8		
	h		+	+								
28.	2 pp.	733,3	3,4	2,0	4,4	81	9	N.	2	7		

Opad w milim. z ostatnich 24 godz. 2,1

27. paździer. najwyższa temperatura + 3,3 °Cels (3,7 °Reaum.)

27. paździer. najniższa tempera)tura + 2,0 °Cels (2,0 °Reaum.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 28. października 1875.

godzina 10. minut 50 przed południem

Akcje kred.	204.80.	Anglo-austr.	101 30
Unionbank	86.—	Vereinsbank	—.—
Kolei Kar. Lud.	201.25.	Kolej połudn.	100.—
Franko-austr.	—.—	Losy tureckie	— —
Losy z r. 1860	—.—	Oblig. indem.	— —
Staatsbahn	—.—	Wied. Tramw.	— —
Ostbahn	—.—	Napoleondor	— —
Rubel papier.	—.—	Sposob. silne.	

Wiedeń 28. października 1875.

godzina 2. minut 25. po południu.

Akcje fran.-aus.	30.—	Węgier. kred.	194.75
Anglo-austr.	99.75.	Unionbank	84.75
Kolej Kar. Lud.	199.25.	Nordbahn.	171 75
Kolej południo	99.25.	Kolej Alfld.	—.—
Kolej Elżbiety	164 —.	Kolej Lw.-czer.	137 50
Węg. Nordostb.	—.—	Vereins-Bank	—
Wiener-Bauges.	18.—	Węg. Ostbahn	41 50
Gal. indemnizacyjne	88.75.	Losy z r. 1864	134 25
Franco-H.-Bank	38.—.	Verkehrsbank	80.25
Losy tureckie	36 —.	Bankbank-Act.	9.—
Kolej państwow.	278.—	Bankverein	77.—
Wiad. Bank'or.	22.25.	Losy węgier.	79 —

Usposobienie: przygnębione.

Berlin, 27. paździer. Ras. Bankneten 268.— Credit. Act. 354.50 Lombarden 168.50 Galizier 89 — Staatsbahn 489.50 Rumänier 29.50 Oesterr.-Bankotne 178.90 Usposobienie: —

W TEATRZE hr. SKARBKA

w piątek d. 29. października 1875.

Po raz pierwszy:

Niewinni

Dramat w 3. aktach przez Władysława Okońskiego.

(Zalecony do grania przez komisję konkursową krakowską 1875 r.)

OSOBY.

Bolesław Onieński, adwokat P. Ładnowski.
Zofia, jego żona Pna. Deryng.
Alfred Łańczuk, przyjaciel
Bolesława P. Woleński
Maurycy Dobrycz P. Konarski.
Julia Krzewnicka Pni Nowakowska.
Stefan P. Galasiewicz.
Jan P. Dworski.
Anusia Pna Świętosławska.

Rzecz dzieje się w 1. akcie w Warszawie, w 2. i 3. w Wrocławiu.

Początek o godzinie 7mej.

Pociągi kolejowe z głównego dworca:

Odchodzą ze Lwowa

Do Krakowa: rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godzinie 5. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godzinie 11 min. 25 (pociąg pospieszny); rano o godzinie 6 min. 35 (pociąg lokalny).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): rano o godzinie 6. min. 20 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10. min. 57 (pociąg osobowy).

Do Czerniowiec: rano o godzinie 6. min. 50 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 50 (pociąg mięszany) w nocy o godz. 11. min. 49 (pociąg mięszany).

Do Stanisławowa (przez Stryj): rano o godz. 7. min. 22 (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk (z Podzamcza): w południe o godz. 12. min. 26 (pociąg mięszany). w nocy o godz. 11. min. 32 (pociąg mięszany).

Przychodzą do Lwowa

z Krakowa: o 5 godz. 50 min. rano (pospieszny) — o 9 godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 55. m. rano. — o godz. 8 min. 5 wieczór.

Z Czerniowiec: o 10. godz. 13. min. w nocy (pospieszny) — o 4. godz. w nocy i 3 godz. 5. m. po południu.

Z Podwołoczysk i Brodów: o 3. godz. 55. min. rano, 4. godz. 3. m. po południu i 10. godz. 55. min. w nocy (pospieszny).

Ze Stryja: codziennie o 7. godz. 22. minut wieczór.

NADESŁANE.

Uwiadamiam moich szanownych gości, że wskutek odnowienia kontratu, pozostaję i nadal w moim dotychczasowym lokalu, i że jak dotąd starałem mojem będzie, wszelkie żądania szan. gości pod względem dobroci jadła i napojów, miernych cen i skrzętnej usługi zadowolnić i na dalsze względy szan. publiczności zasłużyć.

Jan Przybylski, restaurator, ulica Krakowska.

Lwów, z Izby handlo wej dnia 28. października.													
I. Akcje za sztukę.													
Kolej. cal. Karola Ludwika	192	193	3	Tow. ubezpiecz. austr. po 50 zł.				6 0	620	Bank. asr. austr. m. k. 5 p.			
„ Lwow.-Czern. Jasy	186	5	187	Franco-austr. po 100 zł.						„ „ „ „	96	66	96 75
Banku hip. gal. po 200 zł.	241		243	„ „ 40 pr.				35	50	Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 złr			
„ kred. gal. po 200 zł.	218		220	Franco-węgier. po 200 zł.						Albrechta po 50 zł. 5 p.	100		
II. Listy zast. za 100 zł.				„ „ 40 pr.				38	50	Alfölds. 200 zł 5 pr. sr. w.	72	71	72 50
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	86	75	87 50	Gal. bank hip. po 200 zł.				241	45	Czeska z 200 zł. 5 p. sr. w.	—	—	—
„ „ „ 4 pr. w. a.	79	50	80	„ „ 40 pr.						Dniestrzańska 300	—	—	—
„ „ „ 5 pr. ofiary	86	75	87	Gal. bank dla handl. prawo po 200 złr.						Elżbiety po 5 pr. sr. b. w.	—	—	207
Banku hip. gal. 5 pr.	92	25	93	Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł						„ „ 1862 5 pr.	90	90	90
Gal. zakł. kred. wiecz.	99	—	100	Gal. bank kraj. po 200 złr.						„ „ 187 5 pr.	—	—	—
Ogół. zał. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6%				Renten bank po 200 złr.				934	936	„ „ 1879 —	—	—	—
losowanie w 15 lat.	90	10	91 20	Ukr. nar. anst. po 600 zł						Ferdynanda półn. 5 pr. m. k	93	50	94
III. Obligi za 100 złr.				tu pewet. ans. po 200 złr				85	60	„ „ pr. w.	94	50	95
Indemnizacyjne galic.	89	40	89 90	„ bank po 140 złr.						„ „ 5 pr. sr.	101	10	102
Pożyczka z r. 1854	99	25	99 75	Wgr. nabank po 200 złr.				79	80	Gal. Ch. Ferdyn. 5 pr. m. k.			
Losy miasta Krakowa	14	50	15 75	Verkehrsbank po 600 zł				79	—	„ „ 1 pr.	94	50	95
„ Stanisławowa	15	20	15 75	Wied. bankver. po 200 złr.						„ „ 1 pr.	—	—	94 25
IV. Monety.				Akcje kolei.						Lw. Czer. Jas. 1. em.

Najnowsze

kompozycje muzykalne!

zostały wydane na fortepian przez pannę

Franciszkę Premor

w kilku opusach, a mianowicie: **„Der Sturm des Lebens“** Fantasie für Piano; potem **„Venus-Kadryle“** i „Polka - trembiante“ pod tytułem **„Bijące serce“**, które we Lwowie w księgarni p. Seyfartha & Czajkowskiego i w księg. p. Wilda, w Krakowie w księg. p. Otremby i w księg. p. A. Krzyżanowskiego, w Tarnopolu u p. F. Ossilka a w Stanisławowie u p. J. Milikowskiego nabyć można.

3901 2—2

Już wysyłę z druku:

E. PETIONA

O BUDOWIE

tanich pomieszkań.

z rycinami litografowanymi **30 ct.**

O konserwacji drzewa.

O ubogim otrzwaleniu dachów.

O wyrabianiu sztucznych kamieni 5—6

Z rycinami litografowanymi **30 ct.**

Księgarnia Polska

we Lwowie, 12 ul. Kopernika.

LAMPY

na dzień zaduszny, **już na łamę** można dostać w fabryce mydła

Fran. Sidorowicza

przy ul. Sykstuskiej l. 37.

za pocztą.

Tamże jest obszerny **magazyn do najęcia.** 3950 3—3

Jarząbki

świeżo ubite, poleca

F. W. KRÓLIKOWSKI.

3765 4—?

Wezwanie!

Wzywam Szanownych Panów, którzy u mnie pobierali obrusie, a za które dotychczas jeszcze nie zapłacili, do uiszczenia się z kwoty zaległej, w przeciwnym bowiem razie będę zmuszony w drodze sądowej wystąpić 3927 3—3

Adres do mnie: Ulica **Rury, l. 11.** we LWOWIE.

Leon Dębkowski.

Poszukuje się

Nauczyciela

tańców

salowych dla Zaleszczyk, któreby się podjął, co najmniej dwudziestu osobom lekcyj udzielać. Mający chęć zechce się zgłosić pod adresem 3971 2—3

N. N.,

post restante **Zaleszczyki.**

Listy tylko frankowane będą przyjęte.

ASTMY

Duszność, Chrypka, Katary, zadawnione wszelkie cierpienia kanałów oddechowych ustępują szybko i niezawodnie po użyciu Rurek antiasmatycznych p. Levasseur, Aptekarza, 19 rue de la Monnaie w Paryżu.

Dostać można we Lwowie w aptece PP. Mikolasch, w Krakowie w aptece p. Trauguttego, w Brodach w aptece p. Kultak. W Warszawie w składach aptecznych następujących pp. Ferd. Aug. Hallego i Ludwika Spiessa. 3544 2—?

Poszukuje się

młodego człowieka

jako lektora na prowincję.

Wymagania: aby przynajmniej skończył 6tą klasę łacińską lub realną, czytał płynnie po niemiecku i po polsku, pisał ortograficznie i czytelnie.

Obowiązek do spełnienia: czytywać co dziennie lub pisywać pod dyktandem 4—6 godzin, naturalnie z przerwami, oraz być pomocnym w prowadzeniu rachunków gospodarczych. 3966 1—1

Wynagrodzenie: dobry i zdrowy wikt, pomieszkanie, usługa i wszelkie wygody — oraz pensji miesięcznie 10—15 zł. w. a.

Interesowani zechcą się zgłosić pisemnie do „Hotelu Żorża“, pod literą **C. A.,** podając dokładnie swój adres.

Cierpiącym

na gościec, **reumatyzm i osłabienie**,

poleca się dr **Wulkera**

WODA lecznicza,

jako jedyny pewny **1000krotnie** doświadczony środek leczniczy. Działa uspokajająco. Cena flaszki 1 zł. 20 ct.

Jedynie prawdziwa do nabycia we LWOWIE w apt. ZYGM. RUCKERA pod srebrnym orłem. — Przy wysyłkach pocztą dopłaca się za opakowanie 20 ct. 37461 4—6

Prawdziwe klejnoty wyszedzone Granatami

Przeciw każdego rodzaju kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu, jakoteż przeciw mnogim podobnym słabościom dziecinnym, nie ma nic lepszego, jak

Ekstrakt miodku

z szląskiego koperku,

wyrabiany przez **Emila Szczyrbę** w Wrocławiu. 3748 1—3

Cena flaszki 1 zł. 20 ct.
„ średniej flaszki 70 ct.
„ małej „ 40 „
Za opakowanie 20 ct.

Z przepisem użycia do nabycia jedynie prawdziwy we **Lwowie** w głównym składzie w apt. **Zygm. Ruckera**, jakoteż w aptekach: braci Łazowskich pod Jelaniem, J. Beisera i G. Müllnga przy ulicy Halickiej.

Rzetelna propozycja.

Młody wdowiec, mający dwoje drobnych dzieci i przeszło 1000 zł. stałej pensji jako stały urzędnik państwowy, a prytem żadnych długów, życzy sobie wejść w związek małżeński z panną w wieku 20—25 lat, dobrze wychowaną, łagodną, przystojną i posiadającą skromny kapitalik (5000—6000 zł. Osoby interesowane raczą z dołączeniem dokładnej adresy i fotografii zgłosić się do Administracji „Gazety Narodowej“ pod napisem: „zgoda“. Za dotrzymanie ścisłej dyskrecji ręczy się „słowem honoru“. Listy nie uwzględnione wraz z fotografią odesłane zostaną. Do pierwszego grudnia 1875 ostatni termin. 3966 2—3

Zniżone ceny

merańskich WIN

Johannesberger

z reńskiej macicy winnej

w butelkach półmiarowych po 65 ct.
w butelkach zaidlowych po 33 ct.
dalej 3690 1—3

WINA

reńskie, Liebfrauenmilch, Hochheimer et Niersteiner, Mosel, Braunberger, Schwartzberger i Exporter, Muscateller, Bordeaux, Medoc i St. Julien

w półmiarowych butelkach po 1 zł.
w zaidlowych butelkach po 50 ct.

J. J. Laußinger & Co.

we WIEDNIU, J. Schottengasse 3.

LECZENIE CHORÓB PIERSIOWYCH.

we wszelkim stopniu **suchot gardlanych** i w ogólności wszelkich **słabości piersi i gardła,** przez użycie:

SILPHIUM CYRENAICUM

wypotowana przez Dra **LAVAL** w szpitalach wojskowych i cywilnych w Paryżu i w głównych miastach Francji. **SILPHIUM** przygotowuje się w tynkturze, w granulkach i w proszku. 3572 2—24

W Paryżu w aptece pp. Derodé i Deffes, 2, ra Dronot. We Lwowie w aptece P. Mikolascha; w Krakowie w aptekach pp. Trauczyńskiego i Redyka.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galic.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi.

6% LISTY hipoteczne,

które według prawa z dnia 1. lipca 1868 Dz. PP. XXXVIII. N. 93, i najśw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja — są w tymże kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji. 3971 6—?

W wielkim wyborze

Wieńce grobowe

najgustowniejsze i najtaniej poleca

SKŁAD NASION

WILHELMA ADAMA

we Lwowie. 3977 2—3

Wagi mostowe, decymalne, balansowe i miseczkowe,

metryczne ciężarki, miary na płyny i długości dostarczają rychło i pod gwarancją.

C. Schember & Söhne,

Wiedeń, III., Untere Weissgärberstrasse 8 i 10.

Buda-Peszt, grosse Nussbaumgasse 7. Ilustrowane cenniki franko. 3737 22—26

Składy: we LWOWIE w handlu Th. H. Seber, w CZERNIOWCACH u Langenhan & Walter.

Najlepsze Towary

sprzedaje tylko

BAZAR

Breymayera i Połuszkiewicza

we **LWOWIE,** *w kamienicy* **Kapitulnej przy placu Marjackim.**

TOWARY ZIMOWE

Tanio! Tanio! Tanio! Tanio!

dla Pań i dzieci:

Włóczkowe i wełniane CHUSTKI,

Kaftaniki, kamasze, szale,

Baszliki, kapuzy, Kamizelki,

Pelerynki, Mitynki, Rękawiczki,

SPODNICE flanelowe i watowane, *tudzież*

morowe *od błota,*

Pantofle, Cichochody,

Berlacze filcowe,

Barchanowe spodnice

i Kaftaniki,

Chusteczki i Szaliki

jedwabne.

dla Panów i Młodzieży

Wełniane kaftaniki *białe i kolorowe,*

KALESONY, OGRZEWACZE żołądka,

Szale, Pledy angielskie,

Skarpetki, Rękawice, Czapki,

CHUSTKI na szyję „Cachenez“

Koszule flanelowe i oxfortowe,

Koszule i kaftaniki jedwabne,

BERLACZE, *filcowe* **PODESZWY,**

Pończochy do polowania,

Krawaty na piersi,

Kołdry, Koce na sanie.

Cenniki rozsyłają się franko.

SZPRYCOWANIE BROU

HYGIENICZNE, NIEZAWODNEGO SKUTKU I ZAPOBIEGAJĄCE.

Samo dostatecznie do uleczenia bez użycia żadnych innych środków. Znajduje się w głównych aptekach na całym świecie. W Paryżu u wynalazcy, **P. BROU**, Boulevard Magenta 158, — (Żądać należy prospektu). — 30 lat powodzenia.

Dostać można we Lwowie w aptece pana Mikolasch. 3553 20—52

Ogłoszenie licytacji.

Rozpisuje się licytację przez oferty na dostawy Zakładowi umysłowo-chorych w **Kulparkowie,** za rogatką grodecką następujących przedmiotów z oznaczeniem w przybliżeniu ilości rocznie:

1. Mięsa wołowego cielęcego i baraniego (w właściwej porze)	funt	70.000 (kilog.	39.204, gram) 200
2. Słoniny i smalcu		4.800	2.688, 288
3. Masła		6.000	3.360, 360
4. Mąki pszennej N. 1, 2 i 4 oraz mąki kururudzianej		24.000	13.441, 440
5. Grysiku pszennego		3.600	2.016, 216
6. Krup krakowskich, hreczanych, jęczmiennych drobnych, jaglanych i perłowych		27.000	15.121, 620
7. Fasoli i grochu żółtego		4.800	2.688, 288
8. Soli		6.000	3.360, 360
9. Powideł ze śliwek		2.400	1.344, 44
10. Ryżu całego i łamanego		5.500	3.080, 330
11. Cukru		3.000	1,680, 180
12 Kawy		1.200	672, 72
13. Bułek czerstwych		2.000	1.120, 120
14. Pieczywa dziennie:			
a) Bułek pszennych $4^1/_2$ funt. (gr. $78^4/_5$)		sztuk	600
b) „ „ $2^1/_2$ „ (gr. $43^1/_2$)		ka zerek „	100
c) Chleba żytniego $1^1/_2$ funt. (gr. 840)		„	60
d) „ „ $^1/_2$ „ (gr. 280)		„	200
15. Kur		„	100
16. Kurcząt		„	400
17. Cytryn		„	1,000
18. Jaj		„	40.000
19. Sera zwykłego	funt. 600. (kilog. 336, gr. 36)		
20. Wina węgierskiego-czerwonego i białego wiader 42	(hekto. 23. litr. 76, decyl. 8)		
21. Drzewa opałowego w sągach raz wiązanych: 7 stóp (2 metry, 21 centim.) wysokich, 3 stopy, (94 centim.) szerokich, i 6 stóp 1 metr, 89 cent.) długich:			
a) Bukowego sągów	100,		
b) Brzozowego „	180,		
c) Sosnowego „	100.		
22. Węgla kamiennego do opału funt.	600.000, (kilog. 336.036).		
23. Słomy	50.000, „ 28.003).		
24. Owsa dla koni korcy 150 (hekt. 184, lit. 46).			
25. Mydła zwyczajnego funt. 1.500, (kilog. 840, gr. 90).			
26. Świec łojowych „ 150, (kilog. 84, gr. 9).			
27. Nafty niezapalnej białej i żółtawej funt. 9.000, (kil. 5.040 gr. 540).			
28. Robot szklarskich, podając cenę od stopy kwadratowej z okitowaniem, i samego okitowania od stopy bieżącej.			
29. Naczyń szklannych i glinianych.			

Wszystkie przedmioty mają być dostawione do Kulparkowa w najlepszych gatunkach. Mięso całemi ćwierciami z połędwicami bez kolan i szpondru. Mięso i pieczywo codziennie w oznaczonych godzinach i ilościach — inne zaś w miarę zażądania i w ilościach oznaczonych przez zarząd zakładu.

Pożądanem jest, żeby wszystkie w ogłoszeniu wyrażone przedmioty dostawiane były przez jednego przedsiębiorcę, lub przynajmniej wszystkie artykuły do kuchni służące.

Można jednakże składać deklaracje i na pewne tylko przedmioty, w każdym jednak razie, przedsiębiorca ogólny będzie miał pierwszeństwo przed innymi.

Oferty opieczętowane i należycie ostemplowane z napisem na jakie przedmioty przy dołączeniu wadjum 5% od całej dostawy rocznej, składać należy na ręce Dyrekcji szpitala powszechnego we Lwowie do **dnia 15. listopada 1875.**

W dniu zaś następnym to jest 16. listopada otworzone zostaną oferty w kancelarji Dyrekcji szpitala powszechnego Lwowskiego w obec komisji administracyjnej.

Ceny podawać należy na nowe wagi i miary, mające obowiązywać z dniem 1 stycznia 1876 r. przy uwzględnieniu dotychczasowych.

Objaśnienia bliższe udzielać będzie zarząd szpitala Lwowski gdzie można przejrzeć warunki licytacyjne, na podstawie których kontrakta będą spisywane. 3984 1—6

Warunki licytacyjne mają być podpisane przez każdego oferenta. Przed spisaniem kontraktu wymaganą będzie kaucja w wysokości 10% od całej rocznej dostawy, zalicytowanych przedmiotów.

Z Dyrekcji szpitalu powszechnego.

Lwów, dnia 25. października 1875.

Po zniżonych cenach.

sprzedaję kupującym większą ilość NAFTY z miano wiere

Z niżej wymienionych stałych cen drobnej sprzedaży opuszczam:

Przy odbiorze najmniej 10 litr na raz 4 centy

„ „ „ 20 „ „ 5 „

„ „ „ 40 „ „ 4 „

Przy **hurtownej** zaś sprzedaży przez wymienione opustu daję stosowny **rabat.** Dobre i odpowiednie do przechowania nafty naczynie wypożyczam za kaucją.— Na **prowincję** wysyłam za **przekazem** do wszystkich stacji kolei żelaznej w **poniedziałki i piątki** zamówioną ilość nafty począwszy od 10 litr w dowolnych ilościach.

Ktoby z miejscowych odbiorców znaczniejszą ilość nafty u siebie przechowywać nie chciał, otrzyma **Asygnaty,** za któremi nabyta ilość nafty, w każdym moim sklepie **szesciami** odbierać może. — Asygnaty te można w moich sklepach podając dokładną Adresę, lub też Pocztą, najłogodniej kartami korespondencyjnemi w głównym moim Składzie nafty, przy ulicy Sykstuskiej, pod l. 47, nabywać.

Obecnie sprzedaję w 8miu moich znanych sklepach drobiazgowo po następujących stałych cenach:

1 litr czyli **1/pół** fnt. wied. najlep. nieckspl. salonowej nafty N. I. po **34** c. w. a.
1 „ „ „ „ „ „ białej „ N. II. „ **30** c. „
1 „ „ „ „ „ „ gospodars. „ N. III. „ **28** c. „
1 „ „ „ „ „ „ kuchennej „ N. IV. „ **24** c.

Za najlepszą jakość każdego gatunku nafty z mojej fabryki, jak równie za najrzetelniejszą miarę ręczy moja od wielu lat znana firma:

Piotr Miączyński,

fabrykant nafty, ul. Sykstuska l. $47^3/_4$, we Lwowie.

3843 4—?

L. MICHALSKI i Sp.

we LWOWIE, Rynek nr. 35.

polecają swój nowo urządzony SKŁAD

wyrobów żelaznych i norymbergskich,

naczyń kuchennych, przyrządów domowych i gospodarczych.

a mianowicie zalecają:

garnki żelazne i blaszanne glazurowane; od dziś dnia obliczamy garnki lane glazurowe 20 prc. niżej cennika fabrycznego, **młynki** paryskie do kawy, uznane za najlepsze, najtrwalsze i najtańsze — żelazne patentowane **piece** salonowe, utrzymujące ciepło jednorazowym opałem przez 24 godzin, jak też i piece zwykłe po cenach tanich dotąd nieprzekroczonych — **krzyże nagrobkowe** trwale zlocone — **wlanki żelazne** na nagrobki w 50ciu cennie pięknych deseni ch — stalowe **noże** stołowe, **scyzoryki** itp., **tace** piękne francuskie — **żelazko** do prasowania mosiężne i stalowe, dużą, naftą lub węglem ogrzewane, w końcu wiele poszukiwane **kuchenki naftowe** wraz z różnemi naczyniami sprowadzane od wynalazcy i jedynej patentowej fabryki Hagericha z Norymbergii, znane z swej doskonałości w wykonaniu i nie wydające żadnej woni, za co ręczymy. Usługa rzetelna i skora, ceny najtańsze, zamówienia zamiejscowe wykonują się spiesznie i starannie, nie obliczając kosztów opakowania. 3848 4—?

Przestroga

Przestrzegam każdego, ażeby nie pieczano mojemu synowi **Henrykowi** żadnym warunkiem pieniędzy, gdyż zgów przez niego narobionych wcale płacić nie będę. 3689 2—?

Wiedeń, w październiku 1875.

D. Tannenbaum.

L. 28609.

Ogłoszenie.

Gmina kr. st. miasta Lwowa szukuje do najęcia od dnia 5. kwietnia 1876, stosownej realności przedmieściu celem pomieszczenia aresztu miejskiego, która zawierać mika ub kacji obszernych na pomieszczenie około 120 do 130 aresztantów, nadto 2 osobne pokoje kuchnią na pomieszkanie dla urzędcy. I pokój na kancelarję, pokój do rewizji lekarskich, I pokój z kuchnią na pomieszkanie kluczника, I pokój duży lub 2 mniejsze na strażnicę dla 8—10 strażników, I pokój na magazyn, I pokój na skład wiktuałów, obszerną kuchnię, piwnicznią i strych, tudzież 3 wnice.

Wzywa się przeto pp. właścicieli realności, mających chęć wynajęcia takowych gminie król. stoł. miasta Lwowa, aby swoje deklaracje i rysunki posłali do **końca grudnia** b. r. w biurze VI. Magistratu w ratuszu na 3 piętrze złożyli.

Co się niniejszem podaje do powszechnej wiadomości. 3953 2—?

Z Magistratu król. stoł. miasta

Lwów, d. 15. października 18

Pariser Damen Mieder

(Corsets)

M. M. Weiss

Stadt Neuer Markt

(Mehlmarkt)

WIEN

Ceny staników po 8, 10, 12 do 16 zł. a

Centure po 6, 8, 10 do 12 zł.

Przy zamówieniach listownych uprasza przysłania miary w czterech taśmach papierowych: 1. wskazać ma objętość pod grabieta podramionami wzięta, 2 obejmitnici, 3 objętość biodr, 4 długość miejsca podramionami do kibici. Miarę leży łącz po sukni

Najwyborniejsze!

funt **maronów,** daktyli, orzechów karmelowanych 1 zł. 20 c
funt **karamelków** 10 gatunk 1 zł
funt **pomadek** zł. 60 c.
funt **owoców** 2 zł.
funt **francuskich czekoladek** 2 zł.
funt gumowych **pastylek** od kaszlu 2 zł. 40 c.
funt **drobnych ciastek** do herbaty 1 zł. 20 c. 3949 3—?

poleca

Cukiernia

Jana Müllera

we Lwowie

obok wiedeńskiej kawiarni.

Wm KNAUST,

Wien, Leopoldstadt,

Miesbachg. 15, gegenüber d. kk. Augarten.

42 Medaillen

Patent-Spritzen, alles Metall, Garten-Spritzen, Gartenpumpen, Hydrophoren oder Wasserzubringer, Zentrifugalpumpen, Pumpen, Brunnenpumpen, Bier- und Weinpumpen etc. Schläuche, Feuerlöschgeräthe von Hanf, Leder oder Kautschuck, Feuerwehr-Ausrüstungen.

Illustrirte Kataloge gratis per Post.

Galicyjski Bank kredytowy

we Lwowie, ulica Wałowa l. 4,

podaje do wiadomości, iż począwszy od 1. marca 1875 wydaje następujące

asygnaty kasowe

5 procentowe za 8-dniowem wypowiedzeniem
6 „ „ **30** „ „
6½ „ „ **90** „ „

zaś wszystkie w obiegu będące **7% asygnaty kasowe** oprocentowują się po **7%** tylko do dnia **1. czerwca 1875,**

a od tego terminu **po 6½%** z 90dniowem wypowiedzeniem.

Lwów, 26. lutego 1875

Dyrekcja.

3713 4—?

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skarl.